



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP.
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH - ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

Marek Grewling

O LITERATACH I LITERATURZE

„Wykłady o literaturze” autorstwa nieocenionego Vladimira Nabokova to rzecz niepospolita. Wprawdzie co niektórzy koneserzy i zarazem znawcy teorii literatury wybrzydzą, że mistrz zbyt obficie cytuje omawiane przez siebie dzieła, zarzucają też subiektywne dobór omawianych autorów. Owszem, jest w tych zarzutach jakaś racja, jednak śmiem twierdzić, że przyczepić można się do każdego teoretyka, nawet tej klasy co Nabokov. „Wykłady” to dzieło niepospolite nie tylko ze względu na styl, w jakim autor analizuje poszczególne dzieła kolejnych pisarzy, ale też z uwagi na niesamowitą erudycję i biegłość posługiwania się językiem (właściwie językami), a z tym łączy się precyzyjne wycucie znaczeń całej palety semantycznej. To *sui generis* pietyzm, maesteria analizy dzieła, do której badacz podchodzi jak do bardzo ważnej i skomplikowanej operacji na otwartym sercu. W istocie dokonuje nie tylko analizy kompozycji, rysuje (dosłownie) plany domów i ich wnętrz dla zobrazowania i wytlumaczenia sensu opisu poszczególnych scen czy ukazania zasadności dialogów. Niedościągły mistrz gier semantycznych analizuje budowę zdań – ba, wskazuje na zależności między znaczeniem a brzmieniem poszczególnych wyrazów. Przypomnę: Vladimir Nabokov to Rosjanin, który zbiegiem historycznych okoliczności musiał uciec z ojczyzny w 1917 roku. Jestem osobiście urzeczony głębią wiedzy na temat literatury, dokładnością, z jaką czytał dzieła swoich antenatów i współczesnych, wrażliwością na słowo pisane, a w końcu niesamowitym poziomem kultury, z jaką dokonał krytycznej (w końcu) analizy pozabawiając siebie przyjemności zadania ciosu *miser cordiae* temu, kto był słaby w dziele. Tę przyjemność ktoś taki jak mistrz pozostawia czytelnikom, czyli giermkom rzemiosła. Wspominam tę cudowną wędrówkę przez mentalność pisarzy i strukturę ich dzieła ukazaną przez tego pisarza, arystokratę, znawcę literatury, a przy

okazji zawodowego specjalistę z dziedziny znajomości owadów, w szczególności motyli.

Słońce mijającego roku chyli się nieuchronnie ku zachodowi. Mówiąc wprost, kończy się kolejny rok. Nim zaczną się życzenia noworoczne i nim sensory utoną zgodnie z naszą polską tradycją w pustostłowie okraszonym katolickim sosem, kilka zdań poświęcę historii. Bez obaw, nie dotknę monotoni smutnej historii naszej. Nie dotknę, bo na szczęście mamy historię własną, lokalną, niewątpliwie w mniejszej skali, ale nie mniej znaczącą, a zdecydowanie mniej bolesną. Można nawet pokusić się o twierdzenie, że nasza lokalna historia najnowsza ma chwalebne rozdziały. Oto minął kolejny rok – piąty z kolei – życia (właśnie tak) Gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. To niebagatelna rocznica. Nie będę podawał liczb, ilości publikacji książkowych i wypadkowej recenzji oraz temu podobnych. Nie w tym rzecz. Najważniejsze jest to, że Gorzów ma znaczące środowisko literackie.

To wprawdzie może niewiele mówić przypadkowemu czytelnikowi, a megalomana, który wierzy, że jest Mickiewiczem regionu, rozśmieszy – przecież megalomanowi nie potrzeba „środowiska”, wszak jest miarą sam dla siebie i swoich kumpli od kufła piwa. Jednak to właśnie „środowisko” jest szkołą pisarza. Naturalnie, w zależności od kontekstu historycznego, były to grupy mniej lub bardziej formalne. Najczęściej piszący przyjaciele czytali utwory swoich piszących przyjaciół i w ten sposób dokonywano jakże nieraz ważnych dla literatury rekomendacji. Nie sposób nie wspomnieć o spotkaniu Brunona Schultza z Zofią Nałkowską. Dlaczego wspominam o przyjaciółach, wśród których szlifuje się pokora i talent twórczy? Otóż dlatego, że nasze miasto od pięciu już lat ma własne, określone formalnie środowisko. Do tego jest ono otwarte na ludzi młodych, wrażliwych i co najważniejsze zdolnych. Mamy w Gorzowie pismo literackie „Pegaz”. Złośliwi mówią: „Niszowe pismo”, albo: „Enklawa literatury regionalnej”.

Ja jednak życzyłbym każdemu miastu tej chwały, jakiej Gorzowowi przysparza „Pegaz Lubuski”. Spójrzcie na stronę „Literaci eu”, okaże się, że to Gorzów, a nie inne miasta jest reprezentowany na



drzewo
rozsztę się w kościół
wchłania okiennice
i światło podczerwone którego nie widać.
polifonia szyszek
wypukła igły zebrane po dwie w okółku
na domiar inicjał jako argument zaciśnięty że
wystają żyły.
babnicy sznur na bieliznę
traktuję jak talizman kipu będące kroniką
ucieczek i powrotów włazienia na drzewa obdartych kolan
i zbierania szyszek.
wyłożony karpiówką punkt obserwacyjny
szumi mantry w nieznanym mi języku. krzyk rozgałęzia się
prowadzi fotosyntezę dziesięć centymetrów od podłoża seria nacięć.
gwóźdź na pojemnik z żywicą tu zazwyczaj
wkładało się stopę nieco wyżej sęk o który rozdarła sukienkę.
ojciec sprzął wszystkich po równo i zabronił włazienia na drzewo.
urozmaicona faktura tętni rozwiera dłonie poezja zielonego oddechu rozgałęzień
i pęknięć
zapyła
wyobraźnię.

Pinus silvestris L.
Natalia Palczyńska

*Lśni dokoła choinkowy blask,
niebo pełne śniegu, niebo pełne gwiazd.
Niech Święta radością wypełni Wasz dom.
A Nowy Rok blasku doda Waszym dniom.*

Szósta strona pełna życzeń

Od siedmiu lat w połowie listopada w Polanicy Zdroju spotykają się „Poeci bez granic”. Przyjeżdżają z Polski, krajów ościennych, a nawet z innych kontynentów po to, by rozmawiać ze sobą o wierszach, które kreślą coraz szersze pola dla człowieczej wyobraźni, czułości na losy prostych udręczonych pseudocwilizacją ludzi, i stwarzają nową jakość życia nie tylko ich autorów. Także tych, którzy chcą je czytać, a muszą tylko słuchać, bo książka, zwłaszcza poetycka, jest coraz trudniej dostępna. A wszystko to w niepowtarzalnej atmosferze „Naszego domu”, w którym prezes Wrocławskiego Oddziału ZLP, niewidomy poeta Andrzej Bartyński wraz z Krzysią, jego małżonką, umiejscowił ów poetycki festiwal. Spotykamy się na wieczorach autorskich, czytamy wiersze i martwimy się, może czasem na zapas, o to, co z nami, poetami, dalej będzie? Co z naszymi książkami? I próbujemy o tym czasami coś głośno powiedzieć. (IKS):

Apel uczestników VI Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju

Polscy uczestnicy VI Międzynarodowego Festiwalu Poezji „Poeci bez granic” w Polanicy Zdroju zwracają się do wszystkich organizacji pozarządowych, do urzędów państwowych i samorządowych, do osób prywatnych – wszystkich ludzi, którym na sercu leży los polskiej książki i literatury o poparcie naszego apelu. Apelujemy o:

1. Stworzenie kanonu klasycznej literatury polskiej i światowej i systematyczne zaopatrywanie każdego pokolenia czytelniczego w podstawowe dzieła – celem niedopuszczenia do powrotu analfabetyzmu kulturalnego.

2. Opracowanie systemu wspierającego współczesną literaturę rodzimą przez adaptację elementów programów skandynawskich i francuskich, polegających na dotowaniu sieci bibliotek publicznych przy jednoczesnym zobowiązaniu ich do przeznaczania przynajmniej 40 proc. sum dotacji na zakup pozycji polskich.

3. Utworzenie – na wzór narodowych teatrów, muzeów, galerii, oper – narodowego instytutu wydawniczego, choćby na bazie Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza i Państwowego Instytutu Wydawniczego i utworzenie kompetentnej, wysokokwalifikowanej rady programowej tego ciała.

4. Uproszczenie i odbiurokracyzowanie systemu dotowania książek, akcji literackich i imprez sterowanego przez Instytut Książki.

5. Powołanie ogólnopolskiego tygodnika społeczno-kulturalnego lub literackiego – ponad podziałami – adresowanego do publiczności zainteresowanej kulturą, do bibliotek publicznych, uczelni i liceów humanistycznych; czasopismo to informowałoby o życiu kulturalnym i literackim kraju, dyskutowało o aktualnych problemach kultury, omawiało współczesne książki itd.

Jesteśmy przekonani, że należy powrócić do coraz rzadziej przywoływanych haseł o społeczeństwie obywatelskim i tanim państwie i zacząć je wprowadzać w życie, m.in. przez radykalne cięcia kosztów administrowania kulturą, ograniczenie biurokracji i likwidację zbędnych wymogów formalnych i przeznaczyć te środki na żywą kulturę.

Pod apelem podpisali się: Grażyna Adameczyk-Lidtke, Anna Brzeska, Kazimierz Burnat, Andrzej Dębowski, Elżbieta Gargała, Anna Gliniecka, Andrzej Gnarowski, Stanisław Grabowski, Irena Hryncewicz, Magdalena Iwaniak, Anna Kajtochowa, Jacek Kajtoch, Krzysztof Kobilec, Elżbieta Maria Kotlarska, Paweł Kuszczynski, Lam Quang My, Zofia Mirska, Elżbieta Musiał, Jolanta Nowak-Węklarowa, Aleksandra Pijanowska, Wiesława Siemaszko-Zielińska, Jerzy Surowy, Piotr Szczepański, Krystyna Szlaga, Ireneusz Krzysztof Szmidt, Elżbieta Śnieżkowska-Bielak, Marek Wawrzekiewicz, Igor Wieczorek, Anna Elżbieta Zalewska.

dok. ze str. 1

bardzo szerokim i uznanym forum literackim właśnie za sprawą „Pegaza Lubuskiego”. Iluż młodych literatów marzy o prezentacji drukiem swoich utworów. Z czasem, gdy pojawiają się propozycje wydawnicze, gdy *nomen omen* sława rośnie, łatwo się zapomina o tym młodzieńczym pragnieniu i nierzadko pogardliwie mówi o pierwszych publikacjach. A niesłusznie. Ilu poetów, ilu prozaików powinno pamiętać o „pegazowym” debiucie, o pierwszej recenzji w nim pomieszczonej, o pierwszym biogramie, o pierwszej radości czytania recenzji swojego utworu... Zatem jesteśmy środowiskiem, które od lat kwalifikuje i promuje – a to już naprawdę jest coś. Nie można przemilczeć tego faktu, bowiem bez szlifowania dzieł wśród piszących przyjaciół bardzo trudno doskonalic własny warsztat i nabierać umiejętności. Można nawet zaryzykować tezę, że bez konfrontacji z innymi piszącymi, a przede wszystkim z rzetelną recenzją, nie ignorancją, nie samozwańczą, a taką, która opiera się na prawdziwej wiedzy o literaturze, o tym co to znaczy poetyka, struktura dzieła literackiego, o gruntowną wiedzę akademicką teoretyka, który policzy wersy, głoski i wyrazy, bez tego wszystkiego pozostaniemy na niskim poziomie – powiem wprost. Wszak sam duch nie starczy, gdy materia marna. Naturalnie bywają wyjątki, ale wyjątki – jak wspomniałem – należy odróżnić od megalomanów i meteorów jednej nocy. Wielokrotnie wspominam na przeróżnych łamach, że literatura to wielka szkoła pokory. Szkoła pokory dla twórców. Jeśli twórca jest pyszałkiem, musi niestety marnie skończyć. Nie mam na myśli postawy człowieka, tylko stosunek do literatury oraz współpiszących. Sam pisarz osobiście zazwyczaj bywa pyszałkiem i my piszący rozumiemy to. Bowiem sztuka to wielka religia kapłanów, którzy posiadli tajemnicę tworzenia. A tajemnica ta należy do boskich arkanów. Zatem piszący ma udział w boskim dziele. Trochę te feuerbachowskie nuty nie przystają do naszych kolęd polskich, pasterek, zasp i dzwonekówn sanny, dlatego wracając na pole rodzime pozwolę sobie złożyć świąteczne życzenia. **Kieruję je przede wszystkim do tych, którzy wiedzą, że pióro jest ich powołaniem. Do tych, którzy są „środowiskiem” i tych, którzy korzystają z doświadczenia i życzliwości środowiska. Szczególnie zaś życzenia kieruję do tych, których gwiazda wschodzi. Jakże gwiazda ta komponuje się z klimatem bożonarodzeniowym. Zatem niech światło tej gwiazdy oświetla drogi twórcze, a mądrość przesłania Wielkiego Narodzenia udzieli się tym, którzy rodzą nowe dzieła.** Nie przez przypadek wspomniałem na wstępie mądrość Nabokova, trzeba nam recenzującym takiej właśnie. Wielkość Nabokova to nie tylko teoria literatury, to również jego dzieło *stricte* literackie. Warto pamiętać, z jaką pokorą i jak długo i cierpliwie pisarz czekał na odkrycie – *vide* „Pnin”. W polityce i wielu innych porach codzienności jesteśmy świadkami wielkiej prostracji, bezinteresownej zawiści łamanej przez nienawiść, które prowadzą do nikąd. Słyszymy słowa przepełnione goryczą, frustracją i złością. Niech te słowa nie staną się drogowskazem dla ludzi, którzy tworzą inne światy. Właśnie inne światy. Niech światy tworzone przez nas będą rzeczywiste nowe, niech będą mądre, niech będą lepsze. Przecież tak bardzo potrzebujemy nowych mądrych światów tu, gdzie już nie ma miejsca na trzeźwy dystans. Głupota, która staje się normą i kanonem nie ma prawa zamieszkać wśród ludzi, którzy tworzą sztukę, ucieleśniają magiczną grę cieni, która z platońskiej jaskini czyni miejsce nadziei. Głupota nie ma prawa zamieszkać wśród ludzi, którzy oceniają i kształtują to co najważniejsze, którzy kształtują nową elitę, mądrą elitę, dobrą elitę. Na koniec z odrobiną strachu powiem: To właśnie twórcy są najcenniejszą częścią narodu i nie ma chyba w tym stwierdzeniu przesady. Pamiętajcie:

*Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało.*

Mickiewicz, „Konrad Wallenrod” - *Pieśń Wajdeloty*

Marek Grewling



Literaci w Gorzowie

Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt

W pierwszych latach powojennego Landsbergu ważniejsze niż literatura było tworzenie nowego życia poniemieckiego miasta i zagospodarowanie nowomarchijskiej ziemi po tej stronie Odry, nazywanej odtąd lubuską. Wśród ludzi przybywających do miasta, tych delegowanych do rządu, ale i tych zwykłych z kresowych wsi i małych miasteczek, którzy zamieszkali w Gorzowie, znaleźli się również autorzy prac literackich. Najważniejszym był bez wątpienia **Włodzimierz Korsak**, pisarz z ugruntowaną przed wojną pozycją, członek Związku Literatów Polskich od 1929 r., Główny Łowczy II Rzeczypospolitej, autor powieści podróżniczo-przyrodniczych i słynnego dzieła „Rok myśliwego”, który do tworzącej się społeczności wniósł kulturę szlachecką dalekich kresów i zamiłowanie do przyrody. Był duszą Koła Towarzystwo-Literackiego zorganizowanego w grudniu 1946 r. przy Polskim Związku Zachodnim. W domu prezesa Związku – **Edmunda Gruzińskiego** przy ul. Bohaterów Warszawy 5, odbywały się tzw. środy literackie, podczas których prezentowano własne i obce utwory. Dawały one ich bywalcom powiew innego ducha, wyzwalały od codzienności. Obok utworów Korsaka czytano podczas śródowych spotkań okolicznościowe wiersze nauczycielki i działaczki społecznej **Janiny Jaczewskiej** oraz fragmenty powieści **Natalii Bukowieckiej-Kruszonowej** „Rubież” drukowanej na łamach „Głosu Wielkopolskiego”. W 1961 r. Włodzimierz Korsak został członkiem założycielem Oddziału ZLP w Zielonej Górze.

Rok 1950 przyniósł gorzowskiej kulturze wiele niekorzystnych zmian. Utworzenie nowego województwa z siedzibą władz w Zielonej Górze spowodowało zmianę miejsca zamieszkania wielu ambitnych osób. Janina Jaczewska wyjechała do Zielonej Góry, państwo Kruszonowie przenieśli się do Warszawy. Pozostał Włodzimierz Korsak, który jednak coraz bardziej zasywał się w gorzowskie lasy, tam szukając spokoju od obcej mu i wrogiej socrealistycznej polityki kulturalnej, piętnującej jego szlacheckie pochodzenie i gusty.

Pozytywne zmiany w polityce przyniósł rok 1956. Do Gorzowa impulsy przysły z Zielonej Góry. Tam w 1957 r. utworzono Lubuskie Towarzystwo Kultury, z którego inspiracji nastąpiło wielkie ożywienie na wielu płaszczyznach życia kulturalnego. Dla literatury ważne były pierwsze książki poetów mieszkających na Ziemi Lubuskiej, w tym także w Gorzowie.

Odkryciem połowy lat 50. była **Papusza**, cygańska poetka, która choć nie uczestniczyła w życiu literackim regionu, była hołdowana i ceniona jako samorodny talent poetycki. W 1956 r. „Pieśni Papuszy” w tłumaczeniu Jerzego Ficowskiego wydało wrocławskie

Ossolineum, co było formą szczególnej nobilitacji. Papusza była pierwszą gorzowską poetką przyjętą w 1962 r. do Związku Literatów Polskich. Otrzymywała nagrody państwowe i regionalne, ale swoje monologi poetyckie wygłaszała w parku, wróżyła, żyła życiem Cyganki.

W tym samym roku co Papusza przyjęta została do ZLP **Irena Dowgielewiczowa**, poetka i powieściopisarka. Rozpoczęła swoją twórczość na przełomie lat 50. i 60. Tworzyła w zaciszu domowym. *Od debiutu prozatorskiego Ireny Dowgielewicz w 1962 r. zaczęła się historia tej dziedziny pisarstwa na Środkowym Nadodrzu* – napisał Henryk Bereza („Nadodrza” 1967 nr 2). A Henryk Ankiewicz obrazowo określił: *Pierwsza spośród pisarzy tworzących na Ziemi Lubuskiej weszła głównymi drzwiami do salonów powojennej literatury polskiej* („Szkice gorzowskie” s. 78).

W 1957 r. debiutował, a w 1959 r. wydał pierwszy tom poezji **Zdzisław Morawski**, najbardziej znany gorzowski poeta, człowiek, który swoim temperamentem trybuna i zdolnościami oratorskimi odciskał bardzo silne piętno na całym życiu kulturalnym miasta i regionu. Nie bez przyczyny przyłgnęło do niego określenie „Gorzowski Książę”, a później „Książę Poetów”. Zdzisław Morawski stworzył nową teorię poetycką, odcinał się od wiązania poezji ze światem przeżyć duchowych. Do Związku Literatów Polskich został przyjęty w 1961 r. Należał, obok Korsaka, do tzw. statutowej szóstki założycielskiej Lubuskiego Oddziału ZLP, którego inauguracyjne zebranie 4 listopada 1961 r. było wielkim wydarzeniem w Zielonej Górze.

Zasługą Zdzisława Morawskiego była piecza nad młodymi poetami. To on od razu poznał się na talentach **Stanisławy Plewińskiej** (od 1985 r. do 2006 r. miała status członka-kandydata ZLP) i **Kazimierza Furmana** (członek rzeczywisty od 2004 r.).

Od schyłku lat 50. współtworzył krajobraz literacki Gorzowa, twórczo przetwarzając swoje doświadczenia wojenne i powojenne, **Florian Nowicki**. Wiadomość, że został członkiem ZLP, nadeszła z Warszawy w dniu jego śmierci 25 czerwca 1986 r.). Równie ważne były jego dokonania organizatorskie, gdy najpierw jako redaktor pierwszego pisma gorzowskiego – „Stilonu”, a później prezes Gorzowskiego Towarzystwa Kultury wspierał młodych zdolnych wprowadzając ich utwory na łamy pisma lub do książek wydawanych przez GTK.

Na przełomie lat 60. i 70. ujawniła się grupa młodych piszących, najczęściej urodzonych jeszcze przed wojną, ale ukształtowanych już w powojennej, socjalistycznej rzeczywistości. Złączył ich Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy działający w całej Polsce





przy Związku Młodzieży Wiejskiej, a ton im nadawał utalentowany pisarz **Zygmunt Trziszka**. Zasnaczyli oni swoją przynależność do Klubu wydając pierwsze gorzowskie pismo literackie – „Nadwarcie” jako dodatek do „Stilonu Gorzowskiego”. Ta erupcja literacka trwała krótko, bo Trziszkę jako młodego zdolnego porwano szybko najpierw do Zielonej Góry, a potem do Warszawy, jednak echa fermentu pozostały. W klubie MPiK zrodził się legendarny „Stolik nr 1”, który miał duże znaczenie dla kultury Gorzowa w ogóle. Na porannej kawie w klubie MPiK zbierali się wszyscy, którzy w latach 70. mieli ambicję tworzenia w mieście wyższej kultury. Z inicjatywy „stolikowców” powstało pismo „Ziemia Gorzowska”, które ukazywało się wtedy jako jednodniówka. Jednym z czołowych bywalców „Stolika nr 1” był Zdzisław Morawski.

Lata 60. i 70. to bardzo trudny okres dla wszystkich regionalnych inicjatyw wydawniczych. W czasach reglamentacji myśli i papieru trzeba było uzyskiwać zgodę władz centralnych na prawo do opublikowania, a o treściowej zawartości książki lub pisma decydował miejscowy cenzor. W tych warunkach od 1971 do 1978 r., gdy pismo przekształciło się w miesięcznik Gorzowskiego Towarzystwa Kultury, wydano 21 numerów. Na łamach tej „Ziemi” (jako że tytuł przechodził różne przeobrażenia) utwory literackie publikowali: **Zdzisław Morawski, Mieczysław Miszkin, Kazimierz Wachnowicz, Tadeusz Szyfer, Romuald Liszka, Teresa Wilczyk, Maria Przybylak, Beata Ananiewicz-Szmidt, Wincenty Zdzitowiecki, Wojciech Sroczyński, Kazimierz Furman**. Publikował także **Janusz Olczak**, przez powojenną młodzież związany ze Skwierzyną, ale swoim temperamentem literackim obecny także w gorzowskiej kulturze.

Trwałym dorobkiem GTK są książki wydane w Bibliotece Literackiej GTK i w Bibliotece Regionalnej GTK. W pierwszej ukazywały się głównie tomiki poezji, w tym wielu debiutantów, w drugiej – prace dotyczące historii regionu. Na podkreślenie zasługuje pierwsza w regionie gorzowskim antologia poetycka pt. „Nauka tańca”. Spośród wydanych 30 książek literackich za najważniejszy debiut uznano książkę Elżbiety Skorupskiej „Nim dojdę”. GTK organizowało także sesje literackie, inspirowało różne formy upamiętnienia pisarzy.

Fakt utworzenia województwa gorzowskiego w czerwcu 1975 r. znacząco wpłynął na rozwój kultury, w tym także literatury. Do Gorzowa przeniósł się na stałe laureat nagrody MKiS za całokształt twórczości, członek ZLP od 1971 r., **Witold Niedźwiecki**, prozaik o ugruntowanej pozycji, który w 1978 r. podjął tu pracę jako redaktor naczelny pisma „Rolnicza Warta”. Z redakcją tygodnika „Ziemia Gorzowska” od 1980 r. związał się na wiele lat inny prozaik – **Bronisław Słomka**, członek ZLP od 1969 r. przynależny do Oddziału w Szczecinie. W gronie później przyjętych do ZLP (1998) mieszkali

już i tworzyli w Gorzowie dwaj utalentowani satyrycy, aforyści i fraszkopisarze: **Jan Gross i Tadeusz Szyfer**.

Dla gorzowskiego życia literackiego ważne było powołanie w 1981 r. Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, w którym jako pierwsza zaczęła działać sekcja literacka. Na jej czele stanęła **Maria Przybylak**, do ZLP przyjęta dopiero w 2000 r., ale do śmierci aktywna działaczka tego stowarzyszenia. Obok niej najsilniejszą osobowością był poeta robotnik **Kazimierz Jankowski**, członek ZLP od 1993 r. – zdobywca I nagrody w ogólnopolskim konkursie na pamiątki robotników. Jego kontrowersyjna powieść „Oaza niepokornych” do dziś czeka na sponsora i wydawcę. **Barbara Trawińska**, też wywodząca się z tego środowiska odeszła od niego po przyjęciu do ZLP w r. 1994. Z RSTK wywodzi się wielu utalentowanych poetek i poetów, m.in. **Maria Borc, Ferdynand Głodzik i Roman Haldas** – kandydat ZLP. W stowarzyszeniu przywiązuje się dużą wagę do doskonalenia warsztatu. Służą temu organizowane co roku Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne. Na warsztatach sekcji literackiej konsultantami bywali tak znani pisarze jak: Andrzej K. Waśkiewicz, Józef Lenart, Janusz Koniusz, Nikos Chadzinikolau, Roman Śliwonik, Marek Wawrzkiwicz. Przez dwadzieścia osiem lat działalności z sekcją literacką związanych było ponad 80 osób.

Kolejne zmiany istotne także dla literatury przyniósł rok 1989. Papier przestał być limitowany; skończyły się ograniczenia związane z koniecznością uzyskania zgody cenzury na wydawanie pism i książek. Poligrafia stała się jedną z najszybciej rozwijających się dziedzin gospodarki. Łatwość publikacji rodzi jednak szereg trudności. Po pierwsze koszt wydania książki nie jest mały, a chętnych na wspieranie literackich dokonań nie widać. System dystrybucji książek rodzi trudności z dotarciem do czytelnika. Systematycznie zmniejsza się krąg odbiorców. Tracą rangę związki i stowarzyszenia twórcze.

W 1994 r. **Krystyna Kamińska** oraz jej mąż **Ireneusz Krzysztof Szmidt** – pisarz i poeta, członek ZLP od 1965 r., który w początku lat 90. przeniósł się ze Szczecina do Gorzowa, założyli Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”. Wydawany przez nich miesięcznik „Arsenał Gorzowski” przejął od „Ziemi Gorzowskiej” funkcję stymulowania życia kulturalnego miasta i regionu, publikując systematycznie wiersze poetów uznanych już i debiutantów, małą prozę oraz publicystykę opiniotwórczą. W ramach Biblioteki Literackiej Arsenału ukazało się 21 książek, w tym 10 tomików wierszy (4 debiuty), 7 książek prozatorskich (4 debiuty) i 4 antologie. Dzięki temu środowisko pisarskie po wydaniu drugich i trzecich książek wzrosło o kolejnych rzeczywistych członków ZLP, m. in. **Marka Grewlinga** (2003) i **Ludwika Lipnickiego** (2003). Po wydaniu kolejnych książek do ZLP przyjęci zostali **Kazimierz Furman** (2004) i **Jerzy Gąsiorek** (2004). Liczba pisarzy z cenzusem przekroczyła





5 osób magiczne minimum statutowe: 6. członków potrzebnych do powołania samodzielnego Oddziału ZLP.

Od 2003 r. w ramach struktury organizacyjnej Oddziału Zielonogórskiego działał gorzowski Klub Literacki, pod którego patronatem, z pomocą finansową i merytoryczną WiMBP i WAG „Arsenał”, zaczyna wychodzić w trybie nieregularnym (od 4. do 7. numerów w roku) gorzowskie czasopismo literackie „Pegaz Lubuski”. Pismo miało od początku charakter warsztatowy. Było w zamierzeniu przeznaczone dla obsługi środowiska literackiego z północnej części lubuskiego i z pożytkiem dla jego rozwoju utrzymało ten charakter do dzisiaj. Jest skromne pod względem edytorsko-graficznym, ale bogate w treść i żywe. Może być czytane w wersji „papierowej” i *online* na portalu www.wimbp.gorzow.pl, gdzie w formacie PDF są dostępne bezpłatnie wszystkie numery. Każdy czytelnik może sobie „Pegaza” wydrukować w domu. Dzięki łatwej ścieżce druku publikują w nim młodzi poeci: prawie w każdym numerze jest kolumna debiutów. Pod firmą pisma, w oparciu o WAG „Arsenał”, zaczęła się ukazywać seria wydawnicza sygnowana jako **Biblioteka Pegaza Lubuskiego**, dotowana w znacznej części przez Urząd Miasta w Gorzowie Wlkp., czasem przez urzędy gminne, jeśli autorzy mieszkają na ich terenie, lub niekiedy przez osoby prywatne czy firmy przyjazne autorom. Zdarza się, że i autorzy wspomagają fundusz wydawniczy przeznaczając na swoje książki otrzymywane stypendia twórcze, nagrody w konkursach lub honoraria za czytanie ich książek w Radiu Zachód. Opróżnione zostały szuflady pisarzy i poetów gorzowskich. Do dziś ukazało się w tej serii 30 książek, w tym 10 wartościowych debiutów, z których książki **Beaty P. Klary, Małgorzaty Prusińskiej i Agnieszki Moroz** otrzymały od **Kapituły Lubuskiego Wawrzynu Literackiego** wyróżnienia za najlepszy debiut roku na Ziemi Lubuskiej, **Główne Wawrzyny otrzymały w tym czasie książki Witolda Niedźwieckiego (2004), Ireneusza K. Szmida (2005), Ludwika Lipnickiego (2007), Karola Graczyka (2008)**. Żeby nie było roku bez laureatów tej nagrody dla pisarzy gorzowskich, w 2006 r. Wawrzyn otrzymał późny debiutant **Henryk Wawrzyniec Kordoń** za trytomową sagę wydaną w wydawnictwie rzeszowskim. Nominowanych w tych konkursach książek z Gorzowa było przynajmniej dwa razy tyle ile przyznanych nagród, wśród nich książki **Teresy Borkowskiej, Ireny Zielińskiej, Ludwika Lipnickiego, Beaty Patrycji Klary, Beaty Igielskiej, Renaty Paligi, Krystyny Caban, Marka Grewlinga**.

Zatem, wracając do początków historii ZLP w Gorzowie, czas było założyć autonomiczny Oddział. Był rok 2004. Grupę założycielską stanowili członkowie zwyczajni: **Barbara Trawińska, Maria Przybylak, Jan Gross, Witold Niedźwiecki, Bronisław Słomka, Ireneusz Krzysztof Szmidt i Tadeusz Szyfer** oraz przyjęci niedawno **Marek Grewling, Ludwik Lipnicki i Kazimierz Furman**. Na wniosek inicjatora – I. K. Szmida i grupy założycielskiej, z poparciem Zarządu Lubuskiego Oddziału w Zielonej Górze, do którego większość przynależała, a inicjator secesji był wiceprezesem, Zarząd Główny ZLP powołał 12 października 2004 r. nasz Oddział jako 22. w Polsce. Inauguracja działalności miała miejsce w sali kominkowej WiMBP **18 grudnia 2004 r.** z udziałem przedstawicieli władz samorządowych wojewódzkich i miejskich oraz prezesa ZG ZLP **Marka Wawrzyniowicza**. Wcześniej, 6 grudnia, odbyły się pierwsze wybory Zarządu Oddziału, w skład którego wówczas weszli: I.K. Szmidt jako

prezes, Tadeusz Szyfer – wiceprezes i Kazimierz Furman – członek bez funkcji. Dyr. WiMBP **Edward J. Jaworski** zadeklarowało pełną i bezinteresowną pomoc organizacyjną przy funkcjonowaniu Oddziału. Postanowiono, że biuro i siedziba Oddziału będą umiejscowione w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gorzowie przy ul. Wł. Sikorskiego 107. Także prezydent m. Gorzowa, Tadeusz Jędrzejczak, który z dużym zadowoleniem obserwuje wzmożoną aktywność środowiska literackiego, obiecał wsparcie finansowe dla twórczych i upowszechnieniowych inicjatyw ZLP.

Mięło 5 lat pracy odmierzanej kolejnymi premierami książek i spotkaniami poetów i pisarzy z ich czytelnikami w Salonie Literackim Książnicy, którego ściany obwieszono są karykaturami naszych twarzy rysowanych piórkiem i pędzelkiem artysty-przyjaciela Zbigniewa Olchowika. Systematycznie odbywają się spotkania z czytelnikami i autorami kolejnych numerów „Pegaza Lubuskiego”, na których coraz trudniej znaleźć wolne krzesła. Traktujemy je jako otwarte zebrania naszego związku twórczego, gdyż wśród gości tych imprez upatrujemy potencjalnych związkowych koleżanek i kolegów. Rozrósł się Oddział, mimo bolesnych strat – wielu Pegaz zaniósł na niebieski Parnas. Jest nas dziś 23. w tym już tylko 3 kandydatów. Dzięki kolejnym książkom przedkładanym przed Komisją Kwalifikacyjną ZG, do grona członków-założycieli Oddziału dołączyli: **Teresa Borkowska, Krystyna Caban, Karol Parno-Gierliński, Stanisława Plewińska, Aldona Robak, Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Joanna Ziemińska-Kurek, Irena Zielińska**. Na wniosek Zarządu Oddziału potwierdzający dorobek literacki przyjęci zostali bez stażu kandydackiego: **Edward Dılanian, Jerzy Grodek i Henryk W. Kordoń**. Z Oddziału szczecińskiego przeniósł się do gorzowskiego **Władysław Łazuka**. Jako kandydaci pozostają w związku oczekując swoich trzecich książek, które będą podstawą do wystąpienia o członkostwo zwyczajne: **Roman Habdas, Beata Patrycja Klary i Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk**. O wstąpienie do ZLP bez stażu kandydackiego mogą już się starać autorzy trzech dobrych tomików poetyckich – **Karol Graczyk i Marek Wojciechowski**. W przyszłym roku może dołączyć do nich autor świetnych humoresek **Jacek Lauda**. Po kolejnych książkach mogą zasilić nasz Oddział najnowsi debiutańci.

Oslabły w ostatnim czasie kontakty między pisarzami polskimi a niemieckimi, głównie ze względu na koszt tych kontaktów. Ale odnotować należy pozyskanie dla gorzowskiej literatury znakomitej tłumaczki niemieckiej – **Karin Wolff**, która przetłumaczyła wiersze **Kazimierza Furmana i Joanny Ziemińskiej-Kurek**, a jako że jest zafascynowana Cyganami – także wiersze poetów cygańskich – **Papuszy, Edwarda Dębickiego i Karola Parno-Gierlińskiego**.

Obecnie do Zarządu gorzowskiego Oddziału ZLP wchodzi: Ireneusz K. Szmidt jako prezes, Marek Grewling jako wiceprezes i Krystyna Caban jako skarbnik.

Twarze gorzowskiego ZLP:

str 3: Włodzimierz Korsak, Irena Dowgielewiczowa, Bronisława Wajs-Papusza, Zdzisław Morawski, Witold Niedźwiecki, Bronisław Słomka, Kazimierz Furman, Janusz Olczak, Kaizmierz Jankowski, Maria Przybylak, Florian Nowicki, Zygmunt Trziszka, Henryk W. Kordoń, Stanisława Plewińska

str 4: Joanna Ziemińska-Kurek, Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Teresa Borkowska, Beata Igielska, Beata P. Klary, Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk, Krystyna Caban, Karol Parno-Gierliński, Ludwik I. Lipiński, Jerzy Grodek, Jerzy Gąsiorek (Gąsior), Roman Habdas, Tadeusz Szyfer, Władysław Łazuka

str 5: Aldona Robak, Edward Dılanian, Irena Zielińska, Jan Gross, Barbara Trawińska, Marek Grewling, Ireneusz K. Szmidt

Skarbczyk popularnych życzeń

*

Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie,
blask świeczek złotem zasnuwa,
a z kąta, z ust brata płynie
kolęda na okarynie:
Lulajże, Jezuniu...
Aby Święta Bożego Narodzenia
były Bliskością i Spokojem,
a Nowy Rok – Dobrym Czasem.

* * *

Pusty rynek. Nad dachami
Gwiazda. Świeci każdy dom.
W zamyśleniu, uliczkami,
Idę, tuląc świętość świąt.
Wielobarwne w oknach błyski
I zabawek kusi czar.
Radość dzieci, śpiew kołyski,
Trwa kruchego szczęścia dar.

Więc opuszczam mury miasta,
Idę polom białym rad.
Zachwyty w drzeniu świętym wzrasta:
Jak jest wielki cichy świat!
Gwiazdy niby łyżwy krzeszą
Śnieżne iskry, cudów blask.
Kolędy dźwięki niech cię wskrzeszą
Czasie, pełen Bożych łask!

* * *

Życzę Ci nadziei,
własnego skrawka nieba,
zadumy nad płomieniem świecy,
filiżanki dobrej, pachnącej kawy,
piękna poezji, muzyki,
pogodnych świąt zimowych,
odpoczynku, zwolnienia oddechu,
nabrania dystansu do tego co wokół,
chwil roziskrzonych kolędą,
śmiechem i wspomnieniami.
Wesolych Świąt!



Szczęścia, zdrowia, powodzenia w dniu Bożego Narodzenia.
Beczkę piwa, wiadra wódki, by odgonić wszystkie smutki.
100 calusów na dodatek, by smaczniejszy był opłatek!



* * *

Życzeń, które Tobie życzę
na razie nie wyliczę
wiec podaję pierwsze z kraju
by Ci żyło się jak w rajcu
by w wigilię u rodzinki
wszyscy mieli fajne minki
by przy stole chciał zagościć
pakiet zdrowia i miłości
i u wszystkich był tak mocny
by pozostał całoroczny.

* * *

Gdy nadejdą mile Święta,
Niech ten wierszyk Ci przypomni,
Że o Tobie ktoś pamięta,
Ktoś, kto w dali spędza Święta!

* * *

Gdy nadejdzie dzień Wigilii
i opłatek weźmiesz w ręce,
choć jestem gdzieś w oddali
z Tobą będzie moje serce.

* * *

Wiary co góry przynosi,
nadziei, która nie gaśnie,
miłości w każdej ilości
- od Bożej Dzieciny życzy...

* * *

Na scynści na zdrowie
na to Boże Narodziny
Cobyście byli zdrowi weseli
jako w niebie janieli
Cobyście mieli pełno gości
jako na galonczce łości
Cobyście mieli pełne lobory pełne pudła
coby wom gospodni przy piecu nie schudła
Coby sie Wom darzyło kopilo
dyślem do stodoły lobrucilo
Tak Wom Boze dej
HEJ!

* * *

Wesolych Świąt!
Bez zmartwień,
Z barszczem, z grzybami, z karpim,
Z gościem, co niesie szczęście!
Czeka nań przecież miesiąc.
Wesolych Świąt!
A w Święta,
Niech się snuje kolęda.
I gałązki świerkowe
Niech Wam pachną na zdrowie.
Wesolych Świąt!
A z Gwiazdką! -
Pod świeczek luną jasną
Życze sobie - najwięcej:
Zwykłego, ludzkiego szczęścia.

Maria Borcz

PROBLEM LILKI

na Boże Narodzenie
rozsyłają nas do domów
(niby dla wzmocnienia
naderwanych więzi)

mama jak mama
ale jej gach
jest koszmarny

Wigilia w rodzinie zastępczej
wpienia

nie potrzebuję współczucia

dajcie mi święty spokój
chcę zostać sama

po co w ogóle są święta

W RODZINIE ZASTĘPCZEJ

Wigilia zastępcza
w rodzinie od święta

Mikołaj wyciąga z worka
wielkie serce
z czekolady

Nie zjem
za słodkie

Nie przytulę
wymięknie

Nie przechowam
straci termin
ważności

W SIEROCIŃCU GASNĄ ŚWIATŁA

jutro
odniesiesz laufra do świetlicy

nie może wałęsać się
w twoim łóżku

to mój
zabrałam go z domu
na pamiątkę

teraz
beze mnie nie zagrają

w szachy

Jerzy Hajduga

POLANA W WIGILIĘ

nad lasem bez drzew
gwiazdy stroją niebo
chwieje się powietrze

NIE NA ŁOŻU

w trumnie zrzęcznie
ściele się śmierć

Z KRAJOBRAZEM W TLE

a było tak bajecznie blisko
nie za lasami za drzewem

dzisiaj tu cmentarz wieczny śnieg
on nie ma słów ani ja

taje nam w ustach

Z PODNIESIONYM KOŁNIERZEM

posypało się roztopiło
wzdłuż kręgosłupa
równocześnie
sopel i śnieg

TA SUKA

przecież umiała go rozebrać i przykryć
kocem pośród rozrzuconych ubrań
wyjść z nich już trzeciego dnia

ręką poprawia włosy
nie chce żeby rozpoznał szukał
innych słów

Aga Klak

DZIECIĘ

Są te
co tupią nogami
w centrum deptaka
w różowych kapelusikach
rosną
potajemnie
plują
milczą
uciekają na chwilę
ich zbuntowane myśli
z zamkniętych skoruppek
co za młodu nasiąkną

Są te
co dużymi oczami
wypatrują zrozumienia
na ulicy
plują
milczą
uciekają od złych tatusiów
dobrych mam
dłubią w nosie
gdy cała Polska czyta dzieciom
nie buntują się
nie stawiają
na pierwszych stronach
gazet głodowym strajkiem

Boże, daleś życie każdemu po jednym

* * *

Zdarza się kromka chleba
co spadnie masłem do góry
że zdązysz na ostatni tramwaj
ale ten jadący w przeciwnym kierunku
Zdarza się, że to dla ciebie
wylosują w audiotele
praktyczny przyborek skauta
i zapłacisz jedynie za przesyłkę
że znajdziesz klucze
które się wcale nie zgubiły
Zdarza się nawet
że lekarz daje nadzieję
a potem pogrzeb jest piękny
i ludzie mówią, że dla takich chwil warto żyć.

Łucja Fice

ANIELICA

Nazwałam ją starą Anielicą. Zawsze rano śliniła palec,
odrywała od swetra sfilcowane kulki i wygładzała zmarszczki na bluzce.
Była tak chuda, że przeświecało przez nią światło. Sloje jej dłoni mówiły o wieku.
Szwyc jej ciała pękały, ale pozostał nieskazitelny lazur oczu.
Sine usta wypowiadały często te same słowa:
- Jak się nazywam? Dokąd idę? Skąd jestem?
Nie odpowiadałam na pytania, ale patrzyłam jej prosto w oczy.
Starzeje się razem z nią, ale nie staje się przez to mądrzejsza.

Ireneusz K. Szmidt

Nie robił nigdy nic poza twórczością

Pożegnaliśmy Kazika. Człowieka wrażliwego na ból własny i cudzy. I jednego z nielicznych współczesnych poetów, dla których pisanie wierszy było sposobem na życie. „Nie robiłem nigdy nic poza twórczością” – zwierzył się w ostatnim wywiadzie udzielonym na kilka dni przed śmiercią.

Pożegnaliśmy Go w roku, w którym powinniśmy obchodzić jego dwa piękne jubileusze: 60-lecie urodzin człowieka i 35-lecie narodzin poety. Nie od razu przecie wybitnego. Ale już wtedy, gdy zanosił pierwsze utwory do oceny Zdzisławowi Morawskiemu, był świadomy obranej drogi swego życia i przekonany, że determinacją i uporem podąży ku doskonałości. I poszedł tą drogą w zmowie ze słowami, już sam, osobny w swojej poetyce, szczyry do bólu w ocenie rzeczywistości, także siebie, którego najmniej lubił, i Pana Boga, którego za to winił, że na swój obraz i podobieństwo go stworzył. Często w twórczej przekorze sam się brał za dzieło stworzenia: *Ulepię cię z gliny / Albo wyczaruję z żebra jak Bóg* - pisał o swoim ideale kobiety w wierszu pt. „Dojrzwianie”. Albo utożsamiał się z Synem Boga, wskazując na swój do niego bliźniaczy los człowieka, który swój krzyż musi dźwigać przez całe życie. Często do późnej starości. Od zarania:

*W rodzinnym albumie
Na fotografii od pierwszej komunii
Jestem małym świętym
W gromnicznym blasku aureoli
Ale nikt tego jeszcze nie wie
Co ze mnie wyrośnie*

*Chrystus w moim wieku
Też to krył przed ludźmi
Bo zawsze znajdzie się między nami Judasz
Który siłę srebrników odważy na dłoni –*

do dni przedostatnich:

*Bóg
Który we mnie nie mieszka
Wcale nie dziwi się, że nie wierzę
Przedtem wystawił mnie na wiele prób
Prawie żadnej nie zdałem celująco (...)
I choć co dzień
Jest we mnie Abel
Kain nie daje mi żyć.*

I było wreszcie z Bogiem pojednanie, bo nie mogło go nie być u mądrego poety:

*Kiedy umarłeś
Uwierzono w Twoją niezgodność
Dziś do Twego grobu lgną pielgrzymki
Tulą się jak do światła ómy
I co
Wierzą
A przecie nie ma takiego słowa
By Cię wyrazić
Jesteś bo jesteś
I już.*

Pożegnaliśmy w Kaziku dobrego kolegę, dla wielu z nas przyjaciela, który w swoich wierszach zadawał z ust nam wyjęte trudne pytania, w zwykłym języku, który podniósł do rangi poezji. Bo Kazik, choć wyróżniał się z tłumu stylem bycia, swoim zazwyczaj czarnym ubiorem z długim białym szalem na wzór dawnej bohemy, pozostał zwykłym, prostolinijnym człowiekiem. Jeden z krytyków nazwał go kiedyś kloszardem polskiej poezji.

I tak się ustarło, z przyzwoleniem poety. Pisali także, że był buntownikiem, niesfornym dziecięciem swego pokolenia „poetów przeklętych”. Z tym terminem się raczej nie zgadzał, bowiem choć z nich się wywodził, pozostał poetą osobnym. Wyobcowanie i samotność stanowiły istotny motyw wielu jego utworów. Na ogół była to samotność z wyboru, bo przecie zawsze wokół siebie ludzi miał wielu, rzadko kiedy można go było zastać w domu samego.

Wychodził do ludzi, do Klubu Myśli Twórczej „Lamus”, kochał jazz i słuchał go ze szklanką piwa „Pod Filarami”. Był znany i lubiany w Gorzowie, a także poza naszym miastem. Jego poezja święciła triumfy na kilkudziesięciu ogólnopolskich konkursach literackich. Doskonałość warsztatu pozwalała mu okresami utrzymywać się z pisania wierszy, co niewielu innym poetom w Polsce się zdarza. Wydał z pomocą pieniędzy Miasta i przyjaciół 12 tomików poezji. Za „Odmienne stany obecności” zdobył w 1998 Lubuski Wawrzyn Literacki. Nagrody kulturalne wojewody i prezydenta miasta Gorzowa otrzymał dwa lata wcześniej. 2 września 2009 roku za ostatnią swą książkę pt. „Brzemień” dostał ponownie Nagrodę Prezydenta Gorzowa, tzw. Motyla. Był już wtedy, jak

się niedługo potem okazało, w końcowym stadium ciężkiej, wyniszczającej go choroby. Ale wierzyliśmy jeszcze, że ją pokona, bo wreszcie miał imperatyw i środki, by w spokoju i względnym komforcie ukończyć pracę nad tomem prozy.

W śmierć, choć był na nią przygotowany, tak naprawdę sam jeszcze nie wierzył. Przyszła o świcie 14 października...

Spoczął w Alei Zasłużonych obok swych przyjaciół, którzy odeszli przed Nim: Wiesława Strebejki, Janusza Słowika, Jerzego Szalbierza, Bolka Kowalskiego, Witka Niedźwieckiego i Mieczysława Rzeszewskiego. Przeszedł Kazik poeta na drugą stronę Parnasu, gdzie po raz kolejny pewnie rękę mu podał Zdzisław Morawski, by poprowadzić go do grona nestorów literatury gorzowskiej z Włodzimierzem Korsakiem i Ireną Dowielewicową. Przyjmijcie go ciepło, bo zasłużył na to, bo był jak Wy człowiekiem

niezwykłym i twórczym, i kochał, jak Wy, swój Gorzówek.

**Pożegnanie Kazika Furmana
wygłoszone nad jego grobem
w dniu pogrzebu 19.10. o godz. 12.30**

Na zdjęciu u góry: Poetę żegnają córka Al-dona Klamrowska i Elżbieta Kuczyńska.

Niżej: Uroczystość pogrzebową celebrował przyjaciel twórców i artystów, ks. prałat Witold Andrzejewski.



**Bóg
Co mnie bardzo zastanawia
Przez całe życie
Prowadzi mnie do grobu
Wybieram się do trumny
Zawsze w czerni
To mój ulubiony kolor
Jestem pogodzony
Czekam cierpliwie na sen**

Z notatnika *Beaty Patrycji Klary*

RAPORT Z OBLEŻONEGO FESTIWALU

Czy wódz już przeczytał mówiący papier? – pyta **Romek Honet**.

Owszem przeczytałem – odpowiada **Jakub Winiarski**.

I tak prowadzone są kolejne rozmowy w następujących po sobie spotkaniach z dwoma poetami, o których nie trzeba wiele mówić, bo ich nazwiska mówią same za siebie. „Mają znaczącą przewagę merytoryczną nad resztą uczestników” – mówi pomysłodawca spotkań – Marek Lobo Wojciechowski. Obaj poeci są zabawni, świetnie czują się w swoich rolach i poważnie podchodzą do czekających ich zadań.

Festiwal – z łaciny *festivus* – radosny, wesoły, świąteczny, rozpoczyna się przy nielicznym obleżeniu. Warunki atmosferyczne typu śnieg, ulewy, porywisty wiatr – nieczęste jak na 16 dzień miesiąca października – spowolniły przyjeżdżających, a nawet spowodowały choroby i stan niemożności przyjechania. Jest osiemnaście osób, gdy zasiadamy do stołu, w trakcie przybywa jeszcze kilka.

Pierwszy Gorzowski Festiwal Poezji „Warta!” zaczyna się od merytorycznego pytania – **po co wiersz?**

Moderatorem automatycznie staje się Jakub Winiarski, wychodząc ze swoją teorią jako pierwszy.

Winiarski: *Wiersz ma oczarować swoim skowytom, bo od początku poezja wiązała się z emocjami, które człowieka w jego zwierzęcości przerastały i tak mu było z tym niewygodnie, a samo wycie do księżycy nie wystarczało i musiał to jakoś zacząć dopracowywać. W tej sublimacji wydobywać jakieś pierwiastki wyższe, piękniejsze. Potem przeszło to w chęć oczarowania innych. Rodzi się tutaj sekwencja pytań gombrowiczowskich: dla kogo? w jakim wieku wiersz? – Wiersz dla zdolnego nastolatka jest zupełnie czymś innym niż wiersz dla dojrzałej osoby. Młody człowiek pisze, bo ma wielkie ciśnienie, którego nie może inaczej rozładować jak mierząc się ze słowami. Wtedy wiersz jest po to, by unormować tę bardzo niewygodną sytuację pewnego zatoru komunikacyjnego w samym człowieku. Tak bowiem, jak jest metabolizm energetyczny, tak też jest metabolizm informacyjny. Jesteśmy bombardowani bodźcami ze wszystkich stron i jeżeli tych informacji nie będziemy przetwarzać i wydalać w odpowiednich ilościach, wtedy uczyni się w nas zator. Jest to teoria Antoniego Kępińskiego. Oczywiście, im ktoś jest wrażliwszy, tym mocniej świat w niego uderza i wtedy jest większa ochota, by to przemelić w sobie i wyrzucić na zewnątrz. Wrażliwość i potrzeba tworzenia zgrzywają się więc. Dlatego wiersz jest po to, by nie zwariować. Z czasem staje się zaspokojeniem potrzeby afiliacji (chęci przyłączenia się do społeczeństwa) i autokreacji (wymyślenia takiego siebie, który byłby oryginalny). Postawienie na tylko jedną z tych potrzeb staje się skrajnością. Trzeba więc balansować między afiliacją a autokreacją. Piszący balansuje między swoim zdrowiem a brakiem zdrowia psychicznego, balansuje między sobą a społeczeństwem. Tu rodzi się pytanie – po co poeta? Pisanie wierszy zdecydowanie wyróżnia. Choć czyni to wielu ludzi, jednak piszący czują się wyautowani, trochę jak czarne owce.*

Honet: *Pisanie wyróżnia w określony sposób – to znaczy stygmatyzuje. Stygmatyzuje często w negatywny sposób, zaznacza*



WARTAL

ciężko, czyni poetę odmieńcem. To, że zajmujemy się pisaniem liryki, powoduje, że spotkaliśmy się właśnie w takim gronie – jak na tajnych kompletach, jak w podziemnym państwie. W gronie tych, którzy mają tą samą przypadłość i dzięki niej mogą się wzajemnie komunikować. Nie idziemy z wierszem do innych ludzi, gdzie często pisanie jest odbierane jako patologia, ale skłaniamy się ku sobie podobnym. To wyróżnienie można również rozwinąć w ten sposób, że dzięki pisaniu wiersza czuję się wyjątkowo, pewne sprawy sobie wyjątkowo załatwiam, jako cierpienie lub jako zachwyty. W pewnym momencie pisanie staje się dla obserwatorów marnowaniem czasu, obawą o niezdobycie środków do życia przez piszącego. Pytanie po co wiersz? jest przede wszystkim indywidualne. Ono w ogólnikach zginie, natomiast postawione konkretnej osobie – po co mi jest wiersz? – nabierze sensu.

Oscar Wilde pisał, że z pisaniem jest jak z torturami, zawsze zbiegnie godzinka. Bogdan Zadura – współczesny poeta polski – zapytany dlaczego pisze wiersze – powiedział dowcipnie – piszę wiersze

ponieważ pomyślałem sobie, dlaczego by do różnych przyjemności życiowych nie dodać również przyjemności pisania wierszy. Czy to jest przyjemność, czy to jest udęczenie? Co wtedy czujemy? Jaka to przygoda? Czasem przygoda całego życia, a czasem jedna z przygód w życiu, bo czasem poeci milkną, przestają pisać. Czasem wiersz może być naszą jedyną formą komunikacji. Wtedy, gdy nie potrafimy inaczej wyrazić siebie – jak poprzez wiersz.

Winiarski: *Kiedyś do mnie dotarło, że wszyscy, którzy piszą na któryś z etapów swojego życia, stracili wiarę, że można porozumieć się ze światem w sposób bezpośredni. Ich (moja też) komunikacja ze światem jest komunikacją zapośredniczoną – za pośrednictwem tekstu pisanego. Nie ma się ze światem kontaktu i tu pojawia się sztuka jako medium przekazu treści. Jest to proces afiliacyjny, wcześniej wspomniany. Heidegger już o tym mówił, że większość tego co robimy – to jest gadanina. Nam życie zbiega ogólnie na gadanie i tylko czasem artysta jedną myśl drąży dłużej i to go wyróżnia. Reszta porusza się w schemacie komunikacyjnym, o który nie chodzi artyście.*

Miedzy mną a Romkiem jest taka różnica, że Romek ma pewną ciągłość pisania od debiutu (a debiutowaliśmy w podobnym czasie), a ja miałem trzynastoletnią przerwę od 1997 roku do planowanej na 2010 rok książki. Nie mam potrzeby pisania na okrągło. Jeśli mogę nie pisać, to tego nie robię.

Honet: *Powiedziałeś, że celem wiersza może być ponowne przyłączenie się do społeczeństwa. Mnie się wydaje, że tak nie jest. Dla mnie pisanie wiersza nie jest procesem przyłączenia się do społeczeństwa, bo społeczeństwo na wiersz nie czeka. Wychodzę z wierszem tylko do społeczności sobie podobnych, którzy potrafią się posługiwać podobnymi kodami. Nie balbym się stwierdzenia, że PISANIE TO JEST TAJEMNICA, że źródło pisania jest niedocieczone, że to jest nieodparty przymus. Odróżnijmy ważną rzecz: tom wierszy od książki z wierszami. Tom wierszy pisze się tak długo, aż nie wypełni się go odpowiednimi treściami i właściwie skomponuje. Natomiast książkę z wierszami piszę jako pojedyńcze, oderwane*



wiersze, a gdy mam ich odpowiednią liczbę, bach – wydaje. Przy tomie wierszy jest ten porażający akt pisarski. Wiersze pisze się sobą, pisze się całe życie, bo jest jakaś nieodparta potrzeba pisania. Ja do tego poważnie podchodzę. Jestem bardzo ciekawy, co dla każdego z was znaczy pisanie, jaka to potrzeba?

Winiarski: Zwróćcie uwagę, że ta grupa odmieńców, jakimi są poeci, posługuje się czymś żyjącym, dynamicznym, rozwijającym się, czymś bardzo skodyfikowanym przez społeczeństwo – czyli językiem, czyli normami wiersza, które powstały dawno, a społeczeństwo zgodziło się, że coś takiego jak poezja będzie istniało. Wiersz jest pomostem między jednostką a społecznością.

Honet: Nie oszukujmy się. Po tej drugiej stronie pomostu nikt nie stoi. Nakłady książek poetyckich są minimalne, nikt ich nie kupuje, mało kto czyta, a jeśli już czyta – to mało kto je rozumie. Co z tego, że jest pomost, skoro nikt za nim nie stoi.

Winiarski: Pisanie wierszy nie może być czynnością solipsystyczno-onanistyczną. Pisanie musi być dla kogoś.

Honet: Nie do końca tak. Owszem jeśli obok książki pojawia się rozgłos, jeśli **Tkaczyszyn-Dycki otrzymuje Nike**, to jest to dla Dyckiego niezwykle ważne, bo wypełnia jego ego. Każdy artysta, poeta, ma ego na wierzchu, wnętrzości ma na wierzchu i wyje z tymi wnętrzościami. Ale właśnie dlatego liryka jest skowytym zniekształconego, z którym społeczeństwo nie ma o czym gadać i on zawsze będzie na marginesie. Pisz dla podobnych sobie.

Winiarski: Ja lubię zdanie Alberta Camusa „Całe życie starałem się zachowywać jak człowiek normalny”. A był to przecież geniusz, który dostał Nobla, był wielkim literatem. Ja również staram się wyglądać jak człowiek normalny (dopisek autorki – koszula w drobny prążek, garnitur, markowy zegarek, czyste modne obuwie), a swojej odmienności nie wypycham więcej, niż jest to w moim przekonaniu konieczne. Myślę, że Roman mówi o takiej grupie ludzi, którzy nad swoją odmiennością nie panują, tylko ich geniusz ustawia w bardzo niewygodnych sytuacjach.

Honet: Jeśli mamy dążyć do zwiększenia zainteresowania ludzi liryką, to może właśnie poprzez nagrody. Można o nagrodzonym poecie przeczytać, zobaczyć go. Nie jest to Piotr Rubik, a w telewizji go pokazują.

Winiarski: Na zakończenie powróćmy jednak do pytania – **co to jest wiersz?** Romek powiedział, że to tajemnica. Ja bym jednak nie użył takiego określenia. Od czasu badań Harolda Blooma znamy już ten mechanizm pisania. Bloom rozłożył poetów na czynniki pierwsze i poeci go z tego powodu nie czytają i nie lubią. Jego zdaniem **wiersz jest przede wszystkim reakcją na lęk** – szeroko rozumiany lęk przed pięknem, sacrum, przed grozą. Życie twórcze to skok w nieznanie i wtedy musimy zacząć pertraktować z własnym geniuszem, spełniać jego zachcianki. Nie należy uciekać od swoich talentów. Życie twórcze wymaga odwagi, robienia rzeczy, które nie będą się podobać, za które nie będzie pieniędzy. Będę na krawędzi,

ale będę miał poczucie, że moje życie jest takie, jakie być powinno. Piękna jest definicja Derridy: **wiersz to jest jeź na ruchliwej autostradzie.**

Honet: Zwłaszcza, że w Polsce jest tak mało autostrad, a tak wielu poetów.

(ogólny śmiech na sali)

Później do głosu dopuszczeni zostali uczestnicy – by powiedzieli, co dla nich znaczy wiersz, dlaczego piszą i jak to z nimi jest. Odpowiedzi okazały się bardzo różne. Oto kilka z nich:

Piszę, bo odczuwam wewnętrzną potrzebę, chcę coś wykrzyknąć, chcę ujawnić prawdę. Długi czas pisałam do szuflady, a moje wiersze rodziły się w bólu, w depresji. I z tego powstał tomik. [Anna Żłobińska]

Zacząłam pisać wiersze w szkole podstawowej – różne rymowanki, krótkie formy. Wybierałam między nauką chemii a pisaniem. Wolalam pisać. Nikt o tym nie wiedział. Pokazałam moje wiersze, dopiero gdy córka stała się pełnoletnia. Wstydziłam się. To jest dla mnie czynność wstydliva. [Elżbieta]

Sam nie wiem, po co mi wiersz. Zaczynałem bardzo późno – gdy miałem 46 lat. I zaczynałem od krzyku, nie bardzo skoordynowanego jeszcze krzyku. Jeśli coś karze mi pisać wiersz, to go piszę. Jeśli uznaję jakąś frazę za wartą rozwinięcia, to ją rozwijam. [Marek Lobo Wojciechowski]

Jestem artystą fotografem po ASP w Poznaniu. Poza tym byłem muzykiem i teraz wykonuję projekty multimedialne i w związku z tym piszę. Wiersz jest dla mnie trzonem, elementarnym punktem sztuki. Od niego zaczynam robić projekt, multimedialną prezentację. Moim zdaniem wiersz potrafi wydobyć duszę z człowieka. [Daniel Adamski]

Z moim pisaniem jest trochę jak z chorobą wrzodową. Nie cierpię się na to cały czas, ale w którymś momencie ropa w tym wrzodzie się zbiera i aby przyszła ulga, muszę napisać wiersz. Właściwie nie chcę tego robić i jest to sprawa intymna. Przecięcie – moment napisania wiersza – jest rozładowaniem napiętej sytuacji. [Ja, Beata]

Tutaj powstała jakaś dodatkowa sytuacja komunikacyjna. Moje słowa świetnie zostały zrozumiane przez Honeta, który dodał, że definiowanie takiego stanu oczekiwania na wiersz, pisanie, może temu stanowi odebrać coś, co jest trudno wyrażalne. Można utracić coś, bo poezja to sztuka tracenia. Z każdą wydaną książką nie tylko pojawia się wartość dodana, np. do biogramu, ale też jest pewna utrata. Traci się zasób pewnej energii, którą wykorzystano się na pisanie, traci się to, co się chciało powiedzieć, bo się to właśnie powiedziało. Później to jest już tylko powielanie.

Inni wymieniali jeszcze powód do pisania, jakim jest życiowa tragedia, przeżyta trauma, gdzie poezja staje się ratunkiem, staje się wyborem życia, a nie śmierci. Lub odwrotnie – gdy pisze się z miłości, z powodu uczucia szczęścia. To rola autoterapii. Dla niektórych punktem wyjścia była zabawa, jak u Alicji Łukasik – nastolatki.

Jeszcze pojawił się aspekt amatorów i zawodowców. Wszyscy jesteśmy Orfeuszami, przy czym tylko kilku będzie tym Orfeuszem znanym, a reszta pozostanie w ciszy i zapomnieniu. Sztuka przez duże „S” nie przynosi artyście zadowolenia i satysfakcji. Może jeden Tomasz Mann od zawsze miał przekonanie, że jest wielki, trwał w tym, dostał Nobla i nigdy nie pomyślał, że może być jakaś inna droga. Zadowolenie z siebie, że się coś na kartce nadzgało

– to zadowolenie grafomańskie, z gruntu prymitywne. Sławny esej Gombrowicza „Przeciw poetom” każdy grafoman powinien sobie nad łóżkiem powiesić: „Wszyscy kłamią artyście – i krytycy, i wydawcy (bo musi być tło dla jednego wielkiego twórcy), kłamię rodzina, kłamią inni piszący”. Jest to pierwsza żelazna zasada, o której piszący musi pamiętać.

I tym optymistycznym akcentem pierwszy panel dyskusyjny został zakończony.

FESTIWALU PANEL II – jak pisać, by napisać?

Z Miejskiego Centrum Kultury festiwal przeniósł się na kilka godzin do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Tam rozpoczęła się rozmowa na temat pól minowych i wehikułów poetyckich – czyli o tym wszystkim, **co czyni, że wiersz jest dobry lub kiepski**.

Poezja zaczyna się tam, gdzie kończy się nasz normalny, codzienny język, a zaczynają się języki obce.

Należy wystrzegać się: bezokoliczników; abstraktów słownych; metafor dopełniaczkowych – gdyż np. „peron istnienia” jest całkowicie niezrozumiałe i śmieszne w wierszu; imiesłowów; wielokropków; enterologii stosowanej – czyli nieprzemyślanej wersyfikacji; inwersji; personifikacji; archaicznych wyrazów i zwrotów; uprzedmiotowienia uczuć; perspektywy „my”; mimowolnych rymów; słów niebezpiecznych typu „skrzydła”, „anioły”, „serce”.

Pisanie jest ciężkie również dlatego, że komuś może się wydawać, że „peron istnienia” to jest piękne – a jak **mówi Honet: „peron istnienia w poetę nie zmienia”**. Kiedy czyta się dobrych, uznanych poetów, to nie znajdzie się tam złych metafor, bo ci artyści nie brnęli w takie obrazowanie. W Polsce 90% poetów wyklada się na systemie Różewiczowskim wiersza – czyli czwartym systemie emocyjnym wiersza, gdzie kolejne wyrazy są dżgane jedne pod drugim. Jeżeli komuś się wydaje, że może pisać tak jak Różewicz lub tak jak Genowefa Jakubowska-Fijałkowska (która wypracowała ten styl w modyfikacji dla siebie) to jest w wielkim błędzie. Każdy musi szukać własnej ścieżki lub trzymać się poetyki klasycznej, w której sprawdziła się większa liczba poetów niż w poetyce Różewicza. **Piszcie tak jak mówicie.**



Uczestnicy panelu – od lewej: M. Lobo Wojciechowski, R. Honet, J. Winiarski; od prawej: W. Michalec, A. Szaflicki.

Natomiast **co jest siłą tekstu?** Na pewno **przemyślana wersyfikacja; językowy dowcip; brak poetyzmów; montaż atrakcji – czyli efekty zaskakujące w wierszu – jukstapozycja; zbliżenie się do szczegółu i konkretności; wsluchiwanie się w żywą mowę i jej urok; wyzyskiwanie wieloznaczności – homonimy, napięcia między pisaniem a mową; dbałość o grafikę i fonię wiersza.**

PROMOCJA „PEGAZA LUBUSKIEGO”

Promocja trzeciego w tym roku numeru gorzowskiego czasopisma literackiego przebiegła pod znakiem niedawnej śmierci poety Kazimierza Furmana. Uczciliśmy jego pamięć minutą ciszy. Na wieczornym spotkaniu byli nie tylko uczestnicy warsztatów festiwalowych, ale również laureaci i jurorzy Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Z. Morawskiego, stali bywalcy imprez literackich, wierni czytelnicy „Pegaza Lubuskiego” oraz przedstawiciele środowisk twórczych z Gorzowa i okolic. Dyrektor Biblioteki Edward Jaworski serdecznie wszystkich



przywitał, kładąc nacisk na wyjątkowość tego spotkania ze względu na obecność specjalnych gości. Prezes Związku Literatów Polskich – oddziału w Gorzowie – Ireneusz Krzysztof Szmidt – opowiedział o procesie powstawania najnowszego „Pegaza Lubuskiego”, o najważniejszym punkcie tego numeru – ostatnim wywiadzie ze zmarłym poetą. Później nawiązał do pierwszego panelu festiwalowego i pytania – po co wiersz?, do Warszawskiej Jesieni Poetyckiej i problemu, że po raz pierwszy jej organizatorzy nie otrzymali wsparcia finansowego od miasta Warszawy. W zamian pani prezydent Gronkiewicz-Waltz otrzymała wieniec żałobny od pisarzy. Kultura bez wsparcia upada. O tym zagadnieniu powiedział również obecny na spotkaniu prezes Zarządu Głównego ZLP – Marek Wawrzekiewicz – przybliżając kulisy Kongresów Kultury Polskiej ostatnio organizowanych w Krakowie i Toruniu. Związek Zawodowy Twórców Kultury to nowa inicjatywa, o której jeszcze nie wiadomo, jak się rozwinie. Kongres ZZTW w Toruniu nie był okazały i niestety miał niewielu uczestników, biorąc pod uwagę, że studiuje tam ponad 40 tysięcy ludzi. Wawrzekiewicz skupił się na książce jako podstawowym dokumencie kulturalnym i na autorach książek, jako że zawód pisarza nie mieści się w kategorii zawodu (profesji). W Polsce zasługuje na miano pisarza może 40 osób, które są w stanie z pisania książek się utrzymać. Reszta to hobbyści. Tego wieczora wystąpili również: poeta i krytyk Andrzej Krzysztof Waśkiewicz, Jan Krajewski z Polskiego Związku Bibliotek i Maria Morawska ze wspomnieniem o Kazimierzu Furmanie, z którym często spotykał się jej mąż Zdzisław Morawski. Spotkanie zakończyło się na różnotematycznych rozmowach w kularach biblioteki.

KONCERT NA DOBRANOC

W ramach odpoczynku – uczestnicy festiwalu wysłuchali koncertu, który był przeznaczony również dla szerokiej publiczności. Wojciechowski tak mówi o koncercie: kapela „Bajzel”, to jeden chłopak grający na gitarze i śpiewający, posługujący się dodatkowo tysiącem przetworników i „przeszkadzajek” muzycznych (fuzzy, perkusja elektroniczna i inne cudneńka). W sumie niezły czad, który się podobał. Przy tak głośnej muzyce nie można było za wiele rozmawiać, dopiero po koncercie przyszedł czas powrotu do tematyki wierszy. I tak aż do późnej nocy.

WARTALA DZIEŃ DRUGI

Dzień następny festiwalowych zmagani rozpoczęł się od pracy „z mięsem”, czyli na wierszach uczestników. To była już rzeczywista praca, warsztatowa ocena zaprezentowanych przez poetów

wierszy. Uwagi były najróżniejszego charakteru, w tym krytyczne, że: *wiersz jest nudny, że ma poetyzmy, że frazy są źle zbudowane, że pointa słaba*; a z pochwalnych – że: *wiersz się podoba, że ma ciekawe słownictwo, że mówi prawdę o życiu*. Każdy skupiał się nad swoim wierszem i dla każdego analizy tego typu były mniej lub bardziej potrzebne.

Zmagania festiwalowe nie mają sensu, jeśli nie ma konkursu jednego wiersza, a ostatnio także *slamu*, czyli prezentacji autorskiej wiersza w formie kreatywnej, bliskiej estradowemu show czy teatrowi jednego wiersza.

Słusznie wszyscy wzięliśmy w konkursie udział. Z wieczornym *slamem* było troszkę inaczej. Tej formy prezentacji wierszy musimy się jeszcze uczyć. Slamerzy z nas jeszcze kiepscy.

Rozstrzygnięcie festiwalowych zmagania nastąpiło w czasie ostatniego dnia spotkań. **Dwie statuetki WARTALA (autorstwa Michała Bajsarowicza)** – otrzymali: **w konkursie jednego wiersza – Hanna Dikta** z Piekar Śląskich za wiersz „Ja spałam z twoim mężem” oraz **Andrzej Jacek Szaflicki** z Ostrowi Mazowieckiej – **za wygraną trzech pojedynków slamowych**. Do Wartala zostały dodane nagrody finansowe. Pozostałe nagrody otrzymali: w kategorii *slamu* - II miejsce Kacper Płusa, a III miejsce Wojtek Michalec. W kategorii wiersza – Alicja Łukasik – II miejsce i Andrzej Jacek Szaflicki – III miejsce.

Nagród pieniężny i całego festiwalu – na pomysł którego wpadli Marek Lobo Wojciechowski i Karol Graczyk – nie byłoby jednak bez odpowiedniego zaplecza. Znaczącą część funduszy na przygotowanie i przeprowadzenie festiwalu dał Wydział Kultury Urzędu Miejskiego. Organizatorów wsparli: Stowarzyszenie Promocji Kultury (z Krystyną Kamińską na czele), Miejskie Centrum Kultury (z Ewą Hornik) i Klub Myśli Twórczej „Lamus” (ze Zbigniewem Sejwą). Szczególne podziękowania należą się jeszcze wiceprzewodniczącej Rady Miasta – Grażynie Wojciechowskiej, która pomagała duchem i czynem.

Na pytanie – **po co był ten festiwal? co ci przyniósł?** – festiwalowcy odpowiadali, że wiele się nauczyli, że w inny sposób spojrzeli na swoją twórczość, że poczuli się wyróżnieni i potraktowani bardzo serio, bo pisanie to poważna sprawa. W gronie sobie podobnych czas spędzało się wyjątkowo dobrze. Niektórzy z góry zapisali się na przyszłoroczny festiwal – a odbędzie się on w ostatni weekend sierpnia 2010 roku. Zapraszamy.



Na koniec wspólne zdjęcie

Nagrodzeni w turnieju

Hanna Dikta

JA SPAŁAM Z TWOIM MĘŻEM

ta kobieta nie miała twarzy, długo nie miała też imienia, podobno nie dorastała mu do pięt i nie lubiła pieścić go ustami. miała jakieś dzieci, pracę i czerwone kropki na łydkach po depilacji, zupełnie jak ja.

czekała w drzwiach, kiedy wracał do domu, uboższy o sto złotych i wierność zostawioną w przydrożnym motelu. wcięż pachnę tobą – mruzczał do telefonu i wchodził pod prysznic, żeby nie poczuła gucciego i marlboro, wypalanego rytualnie w za malej łazience.

potem czytał dzieciom bajki, klękał z nimi do modlitwy. czasem zmuszał się do czułości, choć przecież wcale jej już nie pragnę.

wczoraj zobaczyłam ją na ulicy, było w niej coś z malej dziewczynki, gdy w kwiecistej sukience czekała na dźwięk sygnalizatora, wsparta na jego ramieniu

i białej lasce.

Andrzej Szaflicki

* * *

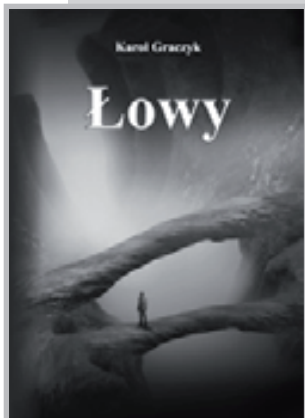
a chociażby leb
do chmur dopasować
czarnych i nudnych jak śmierć
a chociażby błagać
o litość twoich rozkwitnięć
a chociażby przyjechać
i zostać
i nie dbać
bzdurzyć
bajdurzyć
zburzyć w sobie i w tobie
a chociażby sztancę kolejną
bez tarki
zadziorów
zatrasków
potrasków napisać
a chociażby a masz pod serce
a zgłupiej
a zdradź do końca
do niebytu
do moistości
i jeszcze raz do drgnień
do odpływu
szamotania

tak
tam gdzie tylko ty
i bezsłowie
gdy patrzy się podziwem
czuje zachwytem

a poza tym
mała
już normalnie
opływam strugami słońca
deszcz mnie suszy
mam oczy do niczego
uszy do reszty
serce do wciąż
gdzie światokrucz
zmarniał w wiersz
do którego tamten gość
co wieczór dopisuje puentę
chodź się pieprzyć

pieprzyć wiersze
chcę puent

Z „BEZPUENTOŚCI”



Promocja trzeciej książki laureata ubiegłorocznego Lubuskiego Wawrzynu Literackiego Karola Graczyka pt. „Łowy” została wyznaczona na 11 grudnia, a ta data to również dzień promocji 4 (39) numeru „Pegaza Lubuskiego”. Oczywiście, przyjaciele poety otrzymali tę książkę wcześniej. Biedny Karol. Przejdzie za chwilę pierwszą poważną próbę ognia (mjr Lobo) i wody (Klary). Przeżyje? Zobaczmy. Czytajcie do końca.

Marek Lobo Wojciechowski Każdego jego miarą (och, Karol!)

Żałuję, że nie było mi dane pisać recenzji do poprzedniego tomiku Karola Graczyka, tam bowiem mógłbym wygłosić sporo pochwał dotyczących zamieszczonych w nim wierszy oraz autora tychże, z tego względu, że „Osiemdziesiąt cztery” jest zbiorkiem kreślonym z uwagą, poddanym starannej korekcie i zawierającym w sobie nośne, dobre teksty, co znalazło swój finał w przyznaniu Karolowi „Wawrzynu Lubuskiego”, całkiem zasłużenie. Niestety, nie było mi dane, wyjdzie więc na to, że Lobo jak zwykle kręci nosem i skrobie kolejną, nieprzychylną kolejnemu autorowi recenzję. Trudno.

No, ale od początku. Tomik „Łowy” składa się z czterdziestu sześciu wierszy zapisanych, jak jeden, w graficznej formie sonetu. Nie sonetu „klasycznego”, włoskiego, do której to formy mniej wyrobiony czytelnik jest przyzwyczajony i uznaje za jedyną istniejącą (dwa czterowersy i dwa trójwersy), i którą posługiwali się tacy artyści, jak Dante czy Petrarca, a do jego „wersji angielskiej”, którą zapoczątkował, nieznany szerszemu ogółowi, brytyjski poeta Edmund Spenser (1552-1599) i ogólnie znany William Shakespeare (1564-1616), gdzie mamy układ graficzny: trzy czterowersy i kończący całość dystych. Oczywiście sonety pisane przez mistrzów włoskich i angielskich były wierszami z konkretnym układem rymów i metrum, stanowiącymi dodatkowe elementy wyróżniające każdy ze stylów pisarskich, jednakże na przestrzeni wieków, szczególnie w wieku XX, poeci odchodzili coraz śmielej od przyjętych norm / kanonów i doprowadzili do sytuacji, gdzie sam układ graficzny zapisu wystarcza, by wiersz mógł być traktowany jako sonet; niepotrzebne okazały się ściśle rymy, ba, obserwuje się zupełny ich brak – powstaje sonet biały, nierymowany.

Z tego typu tekstami mamy do czynienia w przypadku wierszy Karola i ta konstatacja pasuje zbiorom nie obok wymienionych wyżej prekursorów gatunku, a gdzieś w okolicy Tomasza Różyckiego, znakomitego skądinąd polskiego poety średniego pokolenia (ur. 1970), szczególnie jego tomiku „Kolonie”: co prawda inna ilość tekstów (u Różyckiego 77), ale identyczny układ graficzny, wiersze-sonety białe. I tu, niestety, mamy do czynienia ze swoistym „strzałem w stopę” Graczyka.

O ile bowiem u Różyckiego forma jest wykorzystywana jako jeden z nośników treści i mimo dość z pozoru luźnego traktowania rymów i metrum, wiersze te tętnią wewnętrzną melodyką i rytmem, o tyle u Karola stanowi, widać to wyraźnie, sztucznie narzucone ograniczenie formalne. Od biedy broniłyby się tak zapisane teksty, gdyby nie dodatkowy trick, niefortunnie zastosowany przez autora – są one otóż pisane „trzynastozgłoskowcem”. Czemu w cudzo-słowie? Ano temu, że jeśli już zabieramy się do pisania trzynastką, zmuszeni jesteśmy, prócz umownej liczby zgłosek, dopełnić i innych rygorów formy i organizacji tekstu: zachowanie średniówki, tzw. sygnałów demarkacyjnych (akcenty przedśredniówkowe i na drugiej sylabie od końca) itd. Kolejny „strzał w stopę”, bo oto mamy nie trzynastozgłoskowce, a jakieś (nieistniejące, bo i po co?) „trzynastosylabowce”; zupełnie nieuzasadniona składnia wersów wskazująca na nieumiejętność budowania tekstów sylabicznych, a na dodatek wprowadzająca (z konieczności) w tok narracji sporo waty słownej, która w prawidłowo zastosowanej formie broni się właśnie formą (rym, akcentowanie, średniówka), tutaj zaś nie broni się niczym. Nic nam bowiem nie daje stwierdzenie, że Karol umie liczyć do trzynastu, na dodatek „mniej-więcej”, bo czasem się myli i wychodzi jedenaście lub dwanaście zgłosek w wersie. Potwierdza się po raz kolejny pechowość owej osławionej liczby; niezbyt ta trzynastka (w tym przypadku) szczęśliwa.

Ma już bowiem Karol jakiś swój wypracowany styl i sposób narracji, do którego przyzwyczał i którym zainteresował czytelnika, a w którym czuje się dobrze – niechby się tego trzymał, miał obnażać swoje niedostatki. Po co na siłę wprowadzać rozwiązania formalne, które wyraźnie „nie leżą” autorowi?

Wróćmy jeszcze na chwilę do Różyckiego. W „Kolonjach” (i innych jego zbiorach wierszy) główną rolę gra pointa, kończący tekst dystych, który zachowuje zasadę konkluzji sonetu i który jest w każdym przypadku wręcz piorunujący w swej wymowie, a przy tym jasnym się staje, że dla autora forma ta jest niejako naturalna (mówię o swobodzie kreślenia wiersza przez Tomasa). U Karola wiersze kończą się „liniowo”: jest tam proste zakończenie myśli tekstu. Nie konkluzja, klamra, objawienie, a zwyczajne, „treściowe” za-

Karol Graczyk HELMUT NEWTON WYCHODZI NA ŁOWY

*Helmut Newton wstaje z łóżka, zaparza kawę,
dolewa mleka, siada przy stole z gazetą.
W tle stoi fortepian – wyłącznie dla ozdoby.
Wszystko jest czarno-białe, jak na fotografiach.*

*Za oknem inaczej, tam wszystko jest w kolorze
jaskrawym, matowym. Idealna barwa tła,
choć tło z głównym planem czasem zmienia miejsce.
Pozostaje rys sylwetki z gładką elipsą*

*u zwieńczenia pleców. Kubek po kawie leży,
jakby chciał odpocząć. Helmut Newton wychodzi
z aparatem w rękę, będzie strzelał do kobiet
czarno-białe zdjęcia, kilka dni później przejdzie*

*zawał serca. Daleko nie odejdzie. Sesje
zawsze robił najdalej dwie mile od domu.*

Kostrzyn 01.08.2009

mknięcie tematu. To nie wystarczy. Pozostaje wrażenie zmagania się z nieznaną formą, zmagania nieudanego i zbędnego; to samo (treść, myśl) dałoby się wyrazić bez konieczności uciekania się do konstrukcji sonetu – z zyskiem dla tekstów.

Z zyskiem dla tekstów byłby także ich umiar. Nie mówię tu o nadmiernej ilości wierszy w zbiorze, nie o to chodzi – mówię o umiarze (kontrolu wewnętrznej) przelewania myśli na papier czy ekran komputera. Bardzo rzadko, a w zasadzie nigdy, zdarza się, żeby poeta piszący pięć lub więcej tekstów jednego dnia (a natykamy się na takie sytuacje w zbiorze w kilku przypadkach) napisał pięć dobrych wierszy. Raczej skreślił pięć szkiców, z których, być może, ma szansę powstać jeden sensowny tekst. Karol jest bardzo płodny w ostatnim czasie, ale regułą jest także, że taka nadmierna płodność idzie w parze z miałością wierszy i szkodą dla ich treści. Tutaj reguła ta nie została złamana.

Nie będę się nadto rozwodził nad treścią, mamy tutaj bowiem Karola Graczyka jakiego znamy, z całym dobrodziejstwem inwentarza; mamy rozwinięcia tematów opisywanych i sygnalizowanych w poprzednich zbiorach, tematów znanych do tego stopnia, że ciśnie się do głowy myśl, czy aby nie wchodzi tu w grę swego rodzaju powielanie tematyczne. Być może jest to potwierdzenie tezy stawianej przez niektórych krytyków, że każdy autor pisze całe życie jeden wiersz, obsesyjnie draży jeden temat. Podejrzewam jednak, że w tym przypadku (nie wdając się w szczegóły), przynajmniej w odniesieniu do części tekstów zawartych w zbiorze „Łowy”, owo powielanie tematów spowodowane jest tym, o czym pisałem wcześniej – swoistą nadprodukcją, wymuszoną niejako przez przyznane stypendium, które musiało zostać wykorzystane w tym roku.

Usłyszałem kiedyś opinię, że jeśli w tomiku wierszy znajdzie się choćby jeden – do trzech wartościowych tekstów, to tomik

taki na zasadność powstania. Cóż, mierząc tą miarą, najnowsza propozycja Karola jest absolutnie zasadna, znajdziemy tutaj bowiem kilka, ba, kilkanaście wierszy bardzo dobrych – są to teksty mocno osobiste, gdzie autorowi nie zawracała głowy myśl: „co by tu napisać?”, a pisał o czymś, co go w danym momencie mocno wzruszyło. Nie będę podawał tytułów tych wierszy, wyróżniają się one bowiem do tego stopnia, że uważny czytelnik sam dostrzeże ich wagę. Tak, mamy tutaj takie teksty, ale, jeśli pokusimy się o przyłożenie odpowiedniej miary do odpowiedniej osoby, konstatacja może być tylko jedna: to zbyt mało jak na autora o niemałym już dorobku i sporej, regionalnej renomie poetyckiej. Bowiem tym razem, mimo usilnego liczenia zgłosek, po prostu nie wyszło, chociaż – może „nie wyszło” jest stwierdzeniem zbyt kategorycznym, biorąc pod uwagę te kilkanaście bardzo dobrych wierszy – powiedzmy więc: wyszło, ale nie do końca.

Na koniec już, jeszcze jedna uwaga: w stosunku do żadnego innego autora nie zdecydowałbym się na napisanie tak ostrej recenzji, bowiem, obiektywnie, tomik Karola Graczyka wyróżnia się znacząco (na plus) spośród innych wydawanych w regionie, a i poza nim, które dane mi było ostatnio czytać. Ale, wybaczyć Karol, do ciebie przykładam inną miarę – opartą na dość bliskiej znajomości i podpartą godzinami rozmów o warsztacie, zależnościach między treścią a formą, sensem (lub – bezsensem) używania poszczególnych zabiegów formalnych i artystycznych. Niech więc będzie, że trochę nad miarę wybrzydzą, ale, myślę, miarę należy przykładać według indywidualnego wzrastania i rozwoju talentu. Patrząc w ten sposób, czuję się w swoim wybrzydzeniu usprawiedliwiony.

Marek Lobo Wojciechowski

Beata P. Klary Takim „Łowom” mówię: KONTRA!

*„Dlaczego tedy nudzi mnie i męczy ten
farmaceutyczny ekstrakt zwany „czystą poezją?”*

Witold Gombrowicz

Nowa książka zawsze mnie cieszy – to przecież szansa na przygodę, na podróż w nowe światy. Zasiadam więc do „Łowów” Karola Graczyka. Ciepłutka, nowiutka, okładka zachęca, podobnie jak nazwisko autora – nic tylko czytać. No i tu pojawia się problem. U Graczyka w wierszach rządzi powtarzalność. Powtarzalność zarówno formy (i to formy nieudolnej w realizacji), jak i powtarzalność tematu realizowanego przez powtarzalne słowa. No bo jak inaczej zareagować ma czytelnik (skrupulatnie dokołałam tych zliczeń), gdy na 46 wierszy – słowo „drzewo” pada 18 razy (dodajmy do tego „las” i „drewno” po kilka razy); słowo „drzwi” pada 17, a wyrazy „ściana”, „lustro”, „krew” przynajmniej po 6 razy. Podobnie wyrazy: „kobieta”, „seks”, „piach”. Autor nie panuje nad tym, że się powtarza. Owszem, istnieje możliwość leitmotiwu, który celowo jest przeplatany w kolejnych wierszach, bo to wpisuje się w interpretacyjne założenie książki. Również sytuacja wyrazów kluczowych, które otwierają kolejne pola znaczeniowe uzasadnia zapętlenie wyrazowe i ograniczenie słownika – ale akurat to nie jest żadna z tych sytuacji.

Celowo te kilka słów opatrzyłam cytatem z Gombrowicza – gdyż do niego chcę się odnieść. W eseju „Przeciw poetom” (polecam wydrukować i powiesić nad łóżkiem – wszelkie objawy

grafomanii znikną bez śladu) Gombrowicz pisze: „zawężeniu języka w poezji towarzyszy zawężenie stylu” (W. Gombrowicz, *Przeciw poetom*, Kraków 1995, s. 23). Dokładnie widać to na przykładzie wierszy Graczyka. Można powiedzieć (cytując fragment jednego z wierszy), że jest to „jedna z tych historii, które najlepiej byłoby przemilczeć z dużą erudycją”. Tym razem przemilczeć jednak się nie da, gdyż rzutuje to na poziom poetycki książki. Jeśli taka sytuacja dotyczy debiutanta – który chce zaprezentować dorobek twórczy na polu czasoprzestrzeni od początków twórczości do dnia danego – jest to uzasadnione. Jednak autor, który ma już dwie książki poetyckie, nie powinien sobie na coś takiego pozwolić. Te wiersze nie stanowią całości – są zbiorem przypadkowym, nieprzemyślanym, który ma łączyć jedno – forma.

W „Łowach” doskwiera jeszcze coś – a mianowicie nowomoda, czyli nic innego jak uleganie modom literackim, tendencji w pisarstwie. W poprzednich książkach Graczyk wyrażał siebie, wyrażał pokolenie 84. To było interesujące, ciekawe. Tym razem zajął się jedynie formą, odwracając się od wyrażania siebie, a Gombrowicz podkreśla: „musimy od czasu do czasu przerwać naszą pracowitą twórczość i skontrolować, czy to co wytwarzamy,

nas wyraża” (W. Gombrowicz, op. cit., s. 27). „Łowy” niczego nie wyrażają, poza wypowiedaniem na kolanach uwielbienia dla Boga, jakim jest współczesna dykcja poetycka. Graczyk stał się kapłanem *par excellence* i *ex professo* mody na typ wiersza, na jego formę. Mody, która z całą pewnością minie. Warto tu jeszcze raz zacytować Gombrowicza: „czy poeci nie tworzą dla poetów? Czyż nie szukają oni jedynie wyznawców, tj. ludzi takich jak oni sami?” (W. Gombrowicz, op. cit., s. 26). Owszem. Jak najbardziej widać, że autor „Łowów” nie pisze dla zwykłego odbiorcy (zwykły należy rozumieć jako ten, który jedynie poezję czyta, samemu jej nie uprawiając), dla odbiorcy, któremu pseudoforma wiersza nie jest do niczego potrzebna. Zwykły czytelnik chce jakiejś wiedzy o świecie, jakiegoś przeżycia, zastanowienia, a nie układalności słów, zabawy słowem (w sposób niezabawny przecież). Kategoria „czystej poezji” wolnej od bezpośrednio wyrażonych treści intelektualnych i emocjonalnych, bez autonomii języka poetyckiego, może nudzić. To właśnie słowa (wyzwolone od retoryki i służebnych wartości komunikacyjnych) muszą odgrywać w niej najistotniejszą rolę, stanowić jedyną rzeczywistość. W „Łowach” nie osiągnięto ani treści, ani rzeczywistości słowa. No chyba, że autor uważa za ważną rzeczywistość słowa kilkakrotne wymienianie wiktuałów typu: chleb, chałka, ciepły kubek; napojów – wódka, kawa, drinki, mleko, wino, czy używek typu tytoń i fajki. Jakub Winiarski mówi w takich momentach tego typu słowa: *Drogi piszący! Czytelnika nic nie obchodzi co bohater pije, je i pali; wszelkie kawy, herbaty z cytrynką to nic nieznacząca „wata”, która obnaża słabość warsztatową piszącego.* Nie można się z tymi słowami nie zgodzić.

Co ciekawe, Graczyk w poprzednich książkach odznaczał się oszczędnością słowa, samodyscypliną twórczą. Niestety, w „Łowach” jedna z największych prawd twórczych – konieczność skreślenia – nie ma zastosowania. Oczywiście jest dlaczego: autor musiał się zmieścić w formę, w sztuczny twór, jaki sobie założył – w imitację sonetu. Widać nadprodukcję słów – choćby w tak banalnych epitetach, jak: „drewniany stół”, „drewniany okap”. Brak panowania nad słowem to jedna z głównych wad tej książki. „Przecież pisanie poezji to nic trudnego. Trzeba tylko z kilkudziesięciu tysięcy słów wybrać najwłaściwsze i poustawić je w najwłaściwszych miejscach” (W. Gombrowicz, op. cit., s. 27). Gombrowicz wiedział, co pisze. Graczyk, niestety, tym razem nie wiedział lub nie chciał wiedzieć.

Przyjrzyjmy się konkretnie zabiegom poetyckim, jakie autor stosuje.

1. sylepsa, pochodna wyliczanki, z tym, że wylicza się dla efektu terminy z „różnych parafii”. Czasem daje to efekt dość liryczny jak w „pomóż mi ustalić moją tożsamość własną względem lampy, suwaka albo psa sąsiada” (***) Maleństwo). Czasem efekt jest bardziej komiczny, wręcz groteskowy: „wszystko na miejscu i mrówki i groby” (***) Mrówki wspinają się). Do przywoływania tematów naprawdę ważnych, wobec których ironia nie jest zamierzona, chwyt ten nie bardzo się nadaje;

2. przerzutnia w roli oszustwa. Ze szkoły wiemy, że użycie przerzutni wzbogaca znaczenie słów osadzając je w innym kontekście. Swoją zamierzoną obecnością, przez to, że zdania i linijki „nie pasują” do siebie, wytwarza się niepokój, wrażenie nieporządku świata przedstawionego. Graczyk stosuje przerzutnie bardzo często, za często, co jest podyktowane przecież koniecznością zachowania 13-zgłoskowca i to jest zwykle nic niedające oszustwo;

3. metafora zwiększająca pojemność słowa, np. „zbierać kawałki z kobiet i hektarów ziemi” (***) Maleństwo);

4. synekdocha, np. „zjemy go słuchając Chopina” – dość powszechna, najprostsza z synekdoch, bo wiadomo, że sam Fryderyk Chopin nie zaszczyli swoją obecnością spotkania;

5. personifikacja zjawisk meteorologicznych: „jesień podchodzi do drzwi” (Tupot kopyt), „wychodzimy na wiatr, który wokół zbudował powywracane drzewa” (Odciskanie, gwałt);

6. onomatopeja – po wielokroć coś „trzaska”, „zgrzyta”, „trzeszczy”, „tupocze”, „stuka”;

7. epitet – dużo trywialnych przymiotnikowych dookreśleń np. „ciepła i bezpieczna depresja” (***) Gołe ściany), „wspólna ścieżka” (***) Leżymy); „lateksowe pamiętniki” (Krótka podróż) wyróżniają się in plus;

8. paradoks – to siła stylu Graczyka „ściany zbyt odległe, by wyźłobić odciski palców” (Chmury na trawiastych kortach Wimbledonu); „bo cykle są dobre, jeśli nie powtarzają się” (Wschodni Olsztyn), „przyszłość jest przedawniona” (Nocna zmiana), „ostatnio nawet stoję coraz wolniej” (***) Czekam na ciebie od rana). Grę paradoksu bardzo lubię.

Jak widać coś z poezji w tych wierszach jest, ale jest to liryka nieszczerza i wymuszona, oparta na podpatrzonych tendencji szukania paradoksu (tak bardzo teraz popularnej w wierszach internetowych). Co do treści, jest jej w wierszach Graczyka w ilościach homeopatycznych. Bo gdyby nawet założyć, że „krew” i „piach” (często w wierszach poruszane) to zmaganie się autora z problemami egzystencjalnymi, to jednak jak świat światem są to zjawiska niezależne od nas, od stworzenia świata uporządkowane. Jest oto krew i czekający wszystkich piach. Jest byt i czekająca nas śmierć. Nic odkrywczego.

No ale przecież autor jest jeszcze młody, ma czas na znalezienie własnej treści, którą zaprezentuje w kolejnych przemysłanych książkach poetyckich. Poza tym autora należy pochwalić za płodność, za umiejętność napisania tak wielu wierszy w tak szybkim czasie. Podziwiam. Ba – jeszcze sprawa tego, że Graczyk zdobywa wiele nagród na konkursach za te (najprawdopodobniej) wiersze z książki – no cóż – jaki poziom konkursowiczów, tacy laureaci... A poza tym, jak to mawiał Edward Stachura, „Wszystko jest poezją. Każdy jest poetą”.

Beata P. Klary

Karol Graczyk REKONTRA!

Nie lubię odpowiadać na recenzje dotyczące własnych książek, bo z założenia jest to rola bardzo niewdzięczna. Wiadomo wszak, że jeśli pisze się taką właśnie odpowiedź, to nie zgadza się z recenzją, bo przecież żaden autor nie będzie prowadził polemiki z opinią, która jest dla niego pozytywna. Cóż więc pozostaje, ogólnie biorąc, sensem takiej wypowiedzi? Próba przekonania czytelnika, że w rzeczywistości zrobiło się coś lepszego, niż to zostało opisane przez kogoś innego. Jak napisałem powyżej, nie lubię tego robić i robię to dopiero drugi raz w życiu, chociaż recenzji o swoich tekstach/książkach przeczytałem kilkanaście, a może więcej. Postanowiłem jednak skreślić tych parę zdań ze względu na jedną z recenzji swojego tomiku, autorstwa Beaty Klary, która wydaje mi się tyleż nierzeczowa i nieporadna, co momentami zwyczajnie złośliwa i osobista.

cd. na następnych stronach

Karola Graczyka REKONTRY ciąg dalszy

W tym przydługim wstępie chciałbym jeszcze raz podkreślić, że „Łowy” doczekały się już kilku recenzji, z czego dwie najbardziej krytyczne znajdują się właśnie w tym numerze „Pegaza” (jeśli ktoś jest zainteresowany, chętnie dam namiary na inne) i pisząc te słowa nie mam zamiaru bronić swoich tekstów jak niepodległości, czego dowodem niech będzie fakt, że o recenzji Marka Wojciechowskiego nie będzie tu ani słowa, bo chociaż też krytyczna, jest napisana obiektywnie, sensownie, rzeczowo, po prostu dobrze. Mam zresztą dystans do własnych tekstów (na tyle, na ile można go mieć do własnej poezji) i zawsze uważałem, że lepsza dobra krytyka od klepania po plecach, bo tylko krytyka może czegoś nauczyć. No ale właśnie, musi to być krytyka dobra, przez co rozumiem dystans do autora i rzeczową wypowiedź na temat dobrze poznanej książki. I tutaj wracamy do recenzji Beaty, w której trudno tę rzetelność odnaleźć.

Jako że odnoszę się do konkretnego tekstu i uważam, że bez oparcia na konkretnie nie ma sensu tracić czasu, będę się posługiwał cytatami, jeśli autorka pozwoli. Na początek mała ciekawostka. Oto czytamy w recenzji, że niektórych słów używam w tekstach często i ta powtarzalność jest pierwszym zarzutem. Jak wnikliwie wyliczyła Beata (doceniam, nie pokusiłbym się o taką drobiazgowość) na kilkudziesięciu stronach mojego tomiku najczęściej pada słowo drzewo, aż 18 razy, 17-krotnie używam wyrazu drzwi, przynajmniej 6 razy kilku innych słów. Przyznaję, dużo. Ciekawostka polega na tym, że autorka recenzji nie potrzebuje nawet dwóch stron, by użyć dziewięciokrotnie słowa „nuda”, „i jak ma zareagować czytelnik”? Jak ma zareagować na tak częste używanie w recenzji określenia, które nie jest konkretem, nie może być zarzutem, bo jest czymś zupełnie subiektywnym? Czy określanie poezji jako nudnej czy nienudnej w ogóle ma prawo bytu? Posługujemy się tutaj chyba błędnymi kategoriami. Przypomnę przy okazji, że umiejętność pisania recenzji też jest sztuką i to niejednokrotnie nawet trudniejszą od sklecenia wiersza, co widać. A teraz już zupełnie poważnie. Mamy więc tę powtarzalność. Nie widzę powodu, dla którego miałbym nie używać słów, nie nazywać osób, przedmiotów, zjawisk, po imieniu, więc jeśli o nich piszę, nazywam je. Inna rzecz, jeśli chodziłoby o powtarzalność tematyki, z czym w dużym stopniu zgodziłbym się, tak, teksty w „Łowach” nie mają zbyt wielkiego rozrzutu tematycznego i taki zarzut można by uznać, chociaż to też bywa rzecz gustu. Tutaj w każdym razie czytamy o „powtarzalność tematu realizowanego przez powtarzalne słowa”. Każdy piszący na pewnym poziomie wie, że rekwizyty (a właśnie rekwizyty są tu powtarzane najczęściej) nie muszą iść w parze z tematyką. Nie każdy tekst, w którym piszemy o drzewie, jest tekstem o lesie, nie każdy, w którym używamy słowa seks, jest w rzeczywistości tekstem o seksie itd. Tak więc pojedyncze powtarzające się słowa nie realizują tematu, na pewno nie w poezji. Są tylko rekwizytem, dodatkiem, elementem obrazu lub krajobrazu. Jak dalej czytamy: „Autor nie panuje nad tym, że się powtarza”, otóż panuje, zwłaszcza w tych sytuacjach, kiedy konkretne słowo jest powtórzone kilkakrotnie w obrębie jednego tekstu i dalej nic w tym złego nie widzę. A jeśli się mylę, pozostaje mi spuścić głowę i zapytać półszepem, czy autorka zna poezję patrona naszej pięknej biblioteki, który w niektórych tekstach powtarzał się na potęgę, zamieszczając nieraz w jednym tekście dwie identyczne strofy. Oczywiście Herbert mógł się mylić, każdy może, ja tym bardziej, gdzież mi do mistrzów, ale ciągle nie dowiaduję się, co jest złego w powtarzaniu co kilka tekstów jednego konkretnego słowa. Czytamy też o tym,

że oto nie udało mi się forma, bo to sonet, chociaż nie sonet (tak jest i tak miało być, cóż w tym złego?) i że wersy mają po 13 sylab (nie wszystkie, ale owszem, znakomita większość, co samo w sobie nie jest ciągle niczym negatywnym ani nieudolnym). Dalej mamy delikatną aluzję Beaty odnośnie grafomanii, a następnie czytamy o moim tomiku fragment wyjęty z jednego z tekstów: „jedna z tych historii, które najlepiej byłoby przemilczeć z dużą erudycją”, ma się to odnosić do stwierdzenia Gombrowicza „zawężeniu języka w poezji towarzyszy zawężenie stylu”. Co do grafomanii, pozostaje mi się milcząco uśmiechnąć do autorki recenzji, co do Gombrowicza, zapytać, gdzie jest to zawężanie języka? Czy to zawężanie języka ma się objawiać powtarzalnością słów, o których było wyżej? Odnośnie „nudnej formy” (zawężonej?), cóż złego jest w napisaniu całej książki jedną formą? Nie będę przywoływał tu nazwisk wybitnych poetów, którzy to robili, bo to inna liga. Mamy jednak kolejny chybiony zarzut, nie czytamy bowiem, dlaczego jest to złe, dlaczego jest nieudolne, nie będę więc bronił się przed czymś, czego Beata Klary nie napisała.

Przejdę teraz do kolejnej rzeczy, która jest jedną z kluczowych w książce, otóż w recenzji czytamy: „Książki, która obnażyła słabości systemowe, tzn. konieczność wydania dzieła, bo są na to przyznane pieniądze (czytaj stypendium artystyczne)... Te wiersze nie stanowią całości – są zbiorem przypadkowym, nieprzemyślanym, który ma łączyć jedno – forma.” Przyznam, że kwestia stypendium, za które należy podziękować, jest dość kłopotliwa ze względu na terminy i być może, gdybym miał więcej czasu, książka ta byłaby lepsza, niestety recenzentce umyka tu bardzo ważna rzecz. Tomik jest napisany w formie pamiętnika, tzn. wszystkie teksty są datowane ze wskazanym miejscem, gdzie zostały napisane, czy autorka recenzji zastanawiała się, skąd w ogóle wziął się tytuł tomiku? Jest to również nawiązanie do pamiętnikarstwa tej książki i w tym obrębie stanowi ona całość i w dalszym ciągu, czego nie dopatrzyła się Beata, jest to w dużym stopniu książka o pokoleniu, kontynuacja poprzedniego tomiku, którą zamykam pewien rozdział pisania. I tu znowu czytamy, że książkę łączy tylko forma, podczas, gdy na początku czytaliśmy o powtarzalności, czy więc tutaj, kiedy ta powtarzalność byłaby spoiwem, zaletą książki w tym kontekście, już nie występuje, a jest tylko tam, gdzie można to uznać za wadę? Dochodzi do jednego z dwóch momentów recenzji, który nie tyle mnie rozśmieszył i poddał w wątpliwość kompetencje autorki, co zwyczajnie obraził „Łowy” niczego nie wyrażają, poza wypowiedzianiem na kolanach uwielbienia dla Boga, jakim jest współczesna dykcja poetycka. Graczyk stał się kapłanem par excellence i ex professo mody na typ wiersza, na jego formę”. Na tym kończy się wypowiedź na temat mody, znów więc mamy zarzut rzucony z ambony, bez żadnego pokrycia, ot, jest tak i tak, bo tak. Otóż mylisz się, Beato, w tym miejscu bardzo, ale nie będę roztrząsał tematu, bo jeśli Ty nie masz argumentów, ja nie mam na co odpowiadać. Dalej czytamy, że w „Łowach” nie ma treści i autonomii języka poetyckiego, następnie dostajemy do tego stosowny cytat „Jakub Winiarski mówi w takich momentach tego typu słowa: Drogi piszący! Czytelnika nic nie obchodzi co bohater pije, je i pali; wszelkie kawy, herbaty z cytrynką to nic nieznacząca „wata”, która obnaża słabość warsztatową piszącego. Nie można się z tymi słowami nie zgodzić”. Podczas I Gorzowskiego Festiwalu Poetyckiego, na którym właśnie Jakub wraz z Romanem Honetem byli najważniejszymi gośćmi, ukazała się właśnie książka, o której tu mówimy i obaj panowie książkę tę dostali. Prosząc o krytykę (nigdy nie pytam, czy

się podoba, zawsze proszę o wskazówki, co mógłbym poprawić) napisałem do obu i o ile Honet miał uwagi (mimo to zamierza włączyć „Łowy” do projektu Biura Literackiego „Poeci na nowy wiek”), to cytowany przez Beatę Jakub Winiarski nie stwierdził, o dziwo, że oto obnażyłem swoją słabość warsztatową. Następnym więc razem, podpierając się czyimś zdaniem, bezpieczniej będzie skonfrontować swoje spostrzeżenia z autorem, o którego myśli się opieramy.

Dochodzimy nareszcie do momentu, kiedy trzeba przyznać autorce rację. Kwestia skreślenia tak zwanej waty, cóż, spuszcza głowę i przynaję rację, jest to zresztą, moim zdaniem, największa wada „Łowów”, amen. Ale dalej znowu jest gorzej, bo oto dowiadujemy się, że „drewniany stół”, jakiego użyłem w jednym z tekstów, to banalny epitet. Cóż, trudno, pozostaje mi przeprosić autorkę recenzji i wszystkich czytelników feralnego tomiku, że akcja dzieje się w miejscu, gdzie był właśnie ów „drewniany stół” i napisałem właśnie, że był drewniany, podczas, gdy mógłbym napisać „ten stolik blaszany w światło gwiazd przyoblekany”.

Ostatnia część recenzji jest wyborem środków poetyckich, które zastosowałem w tekście. Najpierw uwaga o tym, że sylepsa „wszystko na miejscu i mrówki i groby” jest groteskowa i komiczna. Jeśli więc pójść za definicją sylepsy Beaty: „pochodna wyliczanki, z tym, że wylicza się dla efektu terminy z „różnych parafii”, to po pierwsze nie jest to sylepsa, bo nie są to w kontekście wiersza terminy z różnych parafii. Polecam uważniej przeczytać. Po drugie jest to kluczowy wers w tekście, który bardzo spodobał się Karolowi Maliszewskiemu, czego wyraz dał na jednym z konkursów poetyckich (ale o konkursach za chwilę), po drugie tekst ten czeka na druk w „Twórczości”, ale jak zaznaczyłem kilka akapitów wyżej, każdy może się mylić, Maliszewski i Janusz Drzewucki, główny redaktor działu poezji w „Twórczości” również, może Oni nie mają takiego poczucia humoru. Dalej, jak idzie o przerzutnię, zgoda, jest ich za dużo i przez to tracą też na jakości, łączy się to zresztą z największą wadą tomiku, o której pisałem wyżej. Ale dalej znów zarzut niezrozumiały: „synekdocha np. „zjemy go słuchając Chopina” – dość powszechna, najprostsza z synekdoch, bo wiadomo, że sam Fryderyk Chopin nie zaszczyca swoją obecnością spotkania”. Cóż znaczy powszechna synekdocha? Synekdocha jest konkretnym zabiegiem, ma swoją definicję. To tak, jakby wziąć do ręki jabłko i powiedzieć, że jest jabłkiem – dość powszechnym. A że najprostsza? I czy na pewno? Cóż, po pierwsze pisząc ten wers nie zastanawiałem się, jaki to środek stylistyczny i czy najprostszy, bo nie to jest w pisaniu najważniejsze, a po drugie, jak dobrze wiedzą znawcy języka (a i ludzie znacznie prostsi mogą się tego domyślać) język został stworzony po to, by się komunikować, porozumiewać, rozumieć (!), więc dlaczego nie ma być prosta, dlaczego mam udziwniać? Czy są jeszcze poeci, krytycy (i ludzie, którzy próbują nimi być), którzy uważają, że poezja najlepsza jest wtedy, kiedy jest zawiła, a najlepiej w ogóle niezrozumiała? Czy rolą recenzenta jest stwierdzić „, tutaj jest najzwyczajniejsze w świecie zdanie, jakże tak być może?”. Żaden szanujący się recenzent nie stawia tego typu zarzutów, bo, zapytam po raz kolejny, cóż w tym złego? Dalej znowu” epitet „ciepła i bezpieczna depresja” jest trywialna”, ale już „lateksowe pamiętniki” wyróżniają się in plus”. Poproszę o wytłumaczenie, co jest trywialnego w pierwszym z nich i jakaż to przepaść dzieli go od tego drugiego. Bardzo mnie to ciekawi.

Mimo uwag nie pisałbym tej polemiki, bo dobry czytelnik, a tylko taki mnie interesuje, obszedłby tę recenzję szerokim łukiem. W zakończeniu „recenzji” czytamy: „Ba – jeszcze sprawa tego, że Graczyk zdobywa wiele nagród na konkursach za te (najprawdopodobniej) wiersze z książki – no cóż – jaki poziom

konkursowiczów, tacy laureaci...”. Po pierwsze więc, owszem, zdobywa, prawie wszystkie teksty zamieszczone w tomiku zostały zauważone (tzn. przynajmniej wyróżnione) na różnorodnych ogólnopolskich konkursach poetyckich. Około połowa z zamieszczonych tekstów te konkursy wygrywała, przy czym, i tu rzecz ważna, żaden z nich nie był pisany pod kątem konkursu. Przeczytałem więc tę wypowiedź i zastanawiam się, czy miała ona urazić mnie, innych uczestników konkursów czy też ich jurorów (jak wiadomo jeśli poziom konkursu jest zbyt niski, jury ma prawo nie przyznać np. pierwszej nagrody, co w praktyce jest stosowane). Jeśli kogoś interesuje, jakie to były konkursy i chciałby poznać nazwiska innych uczestników, tudzież jurorów, nie jest to do tego odpowiednie miejsce, ale maila do mnie zdobyć nietrudno, służę pomocą w rozwikłaniu tej sprawy. W każdym razie, jeśli Beato uważasz, że tacy uczestnicy, jak chociażby Rafał Gawin, Piotr Macierzyński, Iza Krawczyńska (w tej chwili rekordzistka jeśli chodzi o liczbę wygranych konkursów w ciągu roku), Arek Stosur, Natalia Zalesińska, Przemysław Owczarek, Robert Miniak, Jarek Moser, Grzegorz Giedrys, Miłosz Michałowski, Piotr Gajda czy z naszego podwórka Czesław Markiewicz, że wybiorę tylko tych lepiej znanych w środowisku konkursowym (bo dobrych, których poznaje się dopiero przy okazji jakiegoś konkursu, jest znacznie więcej) prezentują niski poziom poetycki, a jest to część laureatów w konkursach, w których moje teksty również były nagradzane, pozostaje mi spuścić zasłonę milczenia. A jeśli podważasz decyzje takich jurorów, jak Karol Maliszewski, Leszek Żuliński czy Maciek Woźniak, że wybiorę tylko nazwiska tych, którzy znajdują się na szczycie poezji/krytyki w Polsce, pozostaje mi się tylko uśmiechnąć. I oni wszyscy też się mogą mylić, niemniej z większą powściągliwością podchodziłbym do rzeczy, o których nie mam zielonego pojęcia, bo – jak widzę, Beato – nie wiesz, w jakich konkursach brałem udział, kto uczestniczył w nich obok mnie i kto zasiadał w jury. Raz jeszcze powtórzę, nie tylko mnie obrażasz, ale też innych konkursowiczów i jurorów.

Reasumując, chciałbym zaznaczyć, że zwłaszcza ostatnio zaczytując się w Herbercie, Bakule i Larkinie widzę doskonale swoje miejsce w szeregu. Jestem w stanie obiektywnie określić, kto pisze ode mnie gorzej, a kto lepiej i pod wpływem tych lepszych bardzo się cieszę, że – jak zauważa autorka recenzji – jestem jeszcze młody, bo może mogę lepiej i może zdążyć lepiej, mam taką nadzieję. Do własnych tekstów podchodzę zresztą bardzo krytycznie i krytykę przyjmuję bardzo chętnie. Ale krytyka musi być rzeczowa, sensowna, tłumacząca, dlatego to i tamto jest złe, nie pozostająca na poziomie „zaprawdę powiadam wam”, bo prawdy w tym nie ma. Kończąc ten przydługi wywód raz jeszcze podkreśliam, że znam mankamenty książki i nie jestem z niej do końca zadowolony, wiem, że można było lepiej. Mimo to nie bałem się przesłać jej wspomnianym wyżej Maliszewskiemu, Winiarskiemu, Honetowi, Żulińskiemu, a nawet Eugeniuszowi Tkaczyszynowi Dyckiemu, laureatowi tegorocznej nagrody Nike, który czytał wszystkie trzy moje tomiki i jak twierdzi (odzywając się z własnej woli, bez wymuszania oceny na odczepnego), podoba mu się to pisanie, nikt z nich nie stwierdził, że te teksty są nudne, a pierwsze, co podkreślają, to to, że własny język, własną dykcją (nie internetową czy opartą na formie), która jest podstawą poezji, już sobie wypracowałem. Oczywiście, oni wszyscy mogą się mylić. Może się też mylić autorka recenzji. Parafrazuując – jakie chęci, jakie nastawienie do autora i jakie umiejętności czytelnicze i recenzentkie, taka recenzja.

Karol Graczyk

Ostatecznie może być REMIS!

Krystyna Kamińska

Nie dostrzeżesz okiem

Ektoplazma to w parapsychologii nazwa gęstej bioenergii wydzielanej przez żywe organizmy: taki materiał, z którego składają się duchy. Ten mało precyzyjny termin Marek Lobo Wojciechowski przyjął za tytuł swojego trzeciego tomu wierszy. Przypomnijmy: przed dwoma laty wydał równocześnie dwa tomiki: „Z wędrówek po okolicy” i „Suplement”. Jest człowiekiem dojrzałym, po przejściach, zarówno tych politycznych jak i męsko-damskich, czego nie kryje w wierszach. W pierwszej książce konfrontował swoje obserwacje nowych miejsc, w których przyszło mu żyć, z dotychczasowymi doświadczeniami. W „Suplemencie” dał jakby komentarz do całego dotychczasowego życia, nie muszę dodawać, że refleksyjny i głęboko smutny. Teraz zajmuje się ektoplazmą, czyli tym, co wytwarza dusza człowieka, co człowiek ciągnie za sobą. A może raczej, co towarzyszy jemu, autorowi jako cień dostrzegalny nie oczami, ale – jak to w spirytyzmie – tylko na błonie celuloidowej. Dużo tu niejasności, nieprecyzyjności, ale postawa autora jest jednoznaczna: przeżywa wiek męski, wiek kłęski. Wiek męski – bo żyje już sporo lat, ale dlaczego wiek kłęski? Tylko jeden wiersz w tym tomie traktuje o polityce. Jest tak obcy pozostałym, że aż nie pasuje do całości. A przecież ważny, aby zrozumieć przyczyny kłęski. Jego tytuł: „któryś dzień września 1981 r. (do wyboru)”. Szkicowo nakreślony obrazek: *Stoimy we czterech/ jak zwykle/ jak zwykle zamawiamy to samo/ piwo, seta, seta, piwo, seta i mielony z ogórkiem/ Bar „Byk” zaprasza chętnych*. Ale nie o zwykłe pijaństwo tu chodzi, a o odreagowanie nastrojów żołnierzy, jako że Marek Lobo Wojciechowski był w tym czasie zawodowym wojskowym. I na zakończenie: *Wychodzimy ławą/ Na horyzoncie tli się trzynasty grudnia*. Przypomnijmy: 1981 r., wprowadzenie stanu wojennego, w którym wojsko musiało stanąć przeciwko społeczeństwu. Głęboko utkwiała w autorze ta kwestia, choć zapisał ją w tylko jednym wierszu. Rozczarowania męsko-damskie są natomiast rozsiane w wielu wierszach, choć nie aż tak dramatycznie. Po prostu to treść życia.

Najciekawsze jednak wydają mi się w wierszach Wojciechowskiego relacje między człowiekiem a tysiącem rzeczy, które go otaczają, między rozlicznymi zdarzeniami, które go dotyczą, a przecież odpływają nie pozostawiając śladu w psychice ani w pamięci. I jeszcze jak wyrazić myśli, odczucia, tę całą wytworzoną przez człowieka ektoplazmę, gdy – *Słowa są nieprecyzyjne*. Najważniejszy problem podjęty przez Wojciechowskiego to różnorodność znaczeń i zróżnicowanie ich odbioru. Nawet banalnie poetycki z pozoru zachód słońca to w „Ektoplazmie” *jątrząca rana między światłem a mrokiem*. I stwierdzenie ostateczne: *najtrudniej zostawić ślady po sobie*.

Tom wierszy „Ektoplazma” – jeszcze przed wydaniem – nominowany był do nagrody w konkursie Tyska Zima Poetycka. I choć nagrody nie dostał, przeczytało go i wysoko oceniło kilku krytyków literackich. Tom otwiera słowo wstępne Leszka Żulińskiego, które ten znany krytyk zakończył: *Tomik wspaniały, mądry, wielki w swoich diagnozach i w opanowywaniu ludzkiej rozpacz*. A Edward Pasewicz napisał (na okładce): *To wiersze wynikające z doświadczenia i doświadczenie dające*.

Promocja tomu wierszy „Ektoplazma” zaplanowana została na 14 grudnia (godz. 18.00) w gorzowskiej bibliotece. Następna

odbędzie się w styczniu w Skwierzynie, w mieście, gdzie Wojciechowski służył w wojsku, a wojsko odcisnęło głęboki ślad w jego psychice.

Marek Lobo Wojciechowski – „Ektoplazma”, Biblioteka Pegaza Lubuskiego, tom 29, Gorzów Wlkp. 2009



Marek Lobo Wojciechowski

PRZENIKANIE

Krzesło się kończy w miejscu. W miejscu jego końca jest coś, co jeszcze krzesłem, a już jest przestrzenią, w której szukamy kształtów, choćby abstrakcyjnych. Pustka niewiele znaczy, szukamy więc cienia,

wśród cieni innych, wokół. Osób, co siedziały: rozparte, spięte, ciche, radosne lub gniewne, podczas rozmów przy kawie, podczas omawiania spraw błahych albo ważnych. Kanciasty duch krzesła, kończący się jak ono, nagłym brakiem kształtu w miejscu docięcia drewna, blizny łączeń, rzazu po pracy piły. Ile on pamięta? Ile razy się łączył z duchami wszystkich ludzi, którzy tu siedzieli?

We wcześniej był duchem drzewa. Bawił się gniazdami. Ptaki, co zlatywały na swe rozmowy, ochraniał, czuwał, pieścił. Teraz, wpół ułomny, strącony z wysokości – anioł wśród aniołów,

srowadzony do kształtu posklejanych klepek, kończy się w miejscu końca. Dalej tylko przestrzeń.



SYTUACJE czyli zaproszenie do świata Marka Piechockiego

Ilekoć biorę do rąk tomik poezji, którego jeszcze nie przeczytałam, zastanawiam się, czy znajdzie się w naszym naszyjniku wierszy, choć jedna perła.

Tak było i tym razem. Mam przed sobą tomik, pachnący jeszcze farbą drukarską, Zygmunta Marka Piechockiego pt. „Sytuacje”. Jestem po pierwszej lekturze. Koło takiej poezji nie przechodzi się obojętnie. Do takiej poezji się powraca.

W słowach prostych i powściągliwych Marek dzieli się z czytelnikiem samym sobą. Bez kłamstwa i wyszukanych metafor „podaje siebie strofami”. Niczym fotograf zatrzymuje w kadrze białej kartki obrazy miejsc, w których był lub jest. Niczym malarz rysuje nam trójwymiarowy pejzaż: poeta, świat i myśl. Bo kim według Marka jest poeta?

*Jedni odmierzają życie starannie
Inni są jak ptaki
A poeci?
Ważą słowa nadają im odmienny
niż w bytowaniu sens
Tak więc wlatują
Jak ćmy*

W jednym z wywiadów udzielonych „Gazecie Lubuskiej” mówi, że kocha Fryderyka Chopina. W tomiku odnajdziemy tę miłość w części pt. „Zapiski klasztorne”. I choć nie jestem szczególnie muzykalna, „słyszałam” w tych wersach i mazurki, i nokturny, i preludia...

Jestem przekonana, że w tym naszyjniku wierszy, każdy znajdzie dla siebie przynajmniej jedną perłę. Ja znalazłam ich wiele. Dlatego też szczególnie gorąco polecam tomik „Sytuacje”. Trzeba go koniecznie mieć.

Krystyna Zwolska

Marek Piechocki POD SREBRNYM SKRZYDŁEM

Zawsze tak samo

Drewniany rytuał zamykania
ostateczna odmowa światła

Wiesz Kaziu
kiedy Irek czytał Twoje wiersze
z jesiennych brzoź spadały krople

Jak lzy

Zza chmur wyrzało słońce
nam wilgotniały oczy
siviały skronie

19 października 2009

SPACER Z NIĄ

Zawsze tak samo

Jakiś dźwięk
myśl
zdarzenie

Załamaniem ciągłości

Oniemialość

I ja
nieodzowny współnik
bez udziałów

Pochlebiam własnym śladom
odprowadzam bez uników
do każdej ciszy

Ale sprawdzam wątki
dociekam

Oswajanie kresu

23 października 2009

GDYBYŚ POTRAFIŁA

No właśnie
gdybyś
a tu kotlet spieczony
kawa za słaba
a nocą
zimne nogi

Roman Habdas EPIZOD JAŁOWY

Zastygły od stóp po pępek
drętwy jak kolek
nie czuję bólu

W pryzmacie lampy
wiszącej nad operacyjnym stołem
widzę jak skalpel rozlewa na boki
żółte faldy tłuszczu

Krew wsiąkała w tampony jałowe
w ciekawość mych oczu
które ni stąd ni zowąd
spowila ciemność

Naprawiony w dobrą godzinę
z gwarancją na życie
plonę

do czasu zdmuchnięcia

NOC BEZ CIEBIE

Telewizja serwuje amerykański film
z polskim wątkiem
gdzie on
*Żyd Herman Broder
kochanek i mąż dwóch kobiet*
ja jednej – ale nie będę
wierszem opowiadał fabuły

Jeszcze chwila i zasną
przykrywa mnie chłód pościeli
Ty dzieci pogubione przez matki
obtulasz jak swoje
rankiem wrócisz z bulkami
którym daleko do tych
z mosińskiej piekarni

Znam scenariusz poranka
nie znam dalszych odcinków
naszej wiosny

SKĄD MI TO

Dzisiaj było jak wczoraj
wczoraj było za łatwe
całe życie
takie

Skąd mi to Panie
że stawiasz koło mnie
Abla przy Ablu
Kainów oddalasz studnie i braci
którym nie po myśli
mnie sprzedać

Skąd mi to Panie
że z dwóch wykalacek za ledwie
mój krzyż

Dariusza Muszera kryminal z Rzepina



Książkę tę wydano ok. 500 kilometrów na wschód od Gorzowa, a napisana została przez autora mieszkającego jeszcze dalej, ale na zachód. Tymczasem akcja powieści rozgrywa się w naszych stronach, a konkretnie w Rzepinie i Górzycy. Jej tytuł „Lummick”, autorem jest Dariusz Muszer, a wydała ją wydawnictwo „Borussia” z Olsztyna.

Zacznijmy od wydawnictwa. Jest ono jedną z form działalności Stowarzyszenia Wspólnota Kulturowa „Borussia” zajmującego się kulturą Warmii i Mazur. Jak wiemy, wielu dawnych mieszkań-

ców tych ziem przeniosło się do Niemiec, stąd „Borussia” stała się płaszczyzną ich kulturowych kontaktów. Niedawno w wydawnictwie zainicjowano serię „Re-emigracje”, która ma prezentować książki pisarzy niemieckiego obszaru językowego, ale wywodzących się z innych krajów. Nie tylko z Polski, a także z Bałkanów, Turcji, Rosji. Że to ciekawy obszar literacki, potwierdza nagroda Nobla przyznana w tym roku Hercie Müller, pisarce niemieckiej pochodzącej z Rumunii. Jako pierwsze w serii „Re-emigracje” ukazały się książki autorów wywodzących się z Polski: Artura Beckera – powieść „Kino Muza” napisana po niemiecku, a przetłumaczona przez Dariusza Muszera oraz tegoż Muszera powieść pod tytułem „Lummick”.

Dariusz Muszer urodził się w Górzycy koło Słubic, chodził do szkoły w Gorzowie, pracę zawodową rozpoczynał w Strzelcach Krajeńskich, aż wreszcie wyładował w Hanowerze. Jeszcze gdy mieszkał w Polsce wydawał tomiki wierszy, pisał znakomite reportaże i artykuły publicystyczne do prasy. Gdy wyjechał, miał się różnych zawodów, ale jego celem zawsze była twórczość literacka. Po 20 latach życia w Niemczech jest cenionym pisarzem i tłumaczem dwujęzycznym: pisze zarówno po polsku, jak i po niemiecku.

Przejdźmy teraz do samej książki. Tytułowy „Lummick” to nazwisko pisarza bardzo popularnego w Niemczech, ale tajemniczego, osobiście nieznanego nawet wydawcom. Na poszukiwanie jego śladów do Rzepina i Górzycy wyruszają z Hanoweru Niemiec o inicjałach KK i narrator, w którym łatwo zobaczymy autora: jest początkującym pisarzem, Polakiem, tłumaczem. Muszer napisał „Lummicka” w 1995 roku, pokazał więc w swojej książce polski Rzepin takim, jakim go zapamiętał z początku lat 90. Ciemne, smutne miasteczko, ale z ciekawymi ludźmi. Niemiecy tropiciele śladów dowiadują się, że Stefan Lummick popełnił samobójstwo, jednak długo nie wiadomo, czy pochowano właśnie jego czy przyjaciela. Niespodzianką dla czytelnika jest także to, że Niemiec o inicjałach KK całkiem dobrze zna język polski, a wynajęcie tłumacza okazało się tylko mistyfikacją. Fabuła jest klasycznie kryminalna, ale Muszer dodał trochę magii z niemieckich legend z okolic Rzepina, wymieszał rzeczywistość z obrazami z książek Lummicka, dorzucił intelektualistkę Polkę, która rozumie mentalność Niemców, a rozwiązanie zagadki przeniósł do urokliwych fiordów Norwegii.

Kryminałem o Lummicku wpisał się Dariusz Muszer w modny obecnie trend lokowania akcji powieści w realiach miasta, jak to robi Marek Krajeński w cyklu mrocznych powieści o Wrocławiu. Z drugiej strony szukanie śladów pisarza to kanwa popularnej powieści Carlosa Ruiza Zafona „Cień wiatru”, tyle że Rzepin to nie urokliwa Barcelona, a hiszpańskie temperamenty także są odmienne od polskich i niemieckich bohaterów. Te wszystkie porównania jednak nie są istotne, gdy się pamięta, że Muszer pisał „Lummicka” przed 15 laty, czyli wówczas, gdy wymienieni wyżej pisarze jeszcze nie byli autorami wymienionych powieści.

Dobrze się czyta tę pierwszą powieść Dariusza Muszera, bo napisana jest wartko, sprawnie, z zaskakującymi zmianami akcji. A przecież gdy zna się jego następne utwory, widać mielizny: pewną pobieżność w rysowaniu bohaterów, nazbyt zaskakujące zmiany akcji, a przede wszystkim mialkość problematyki. „Lummick” to moim zdaniem takie trochę ćwiczenie literackie przypomniane, gdy znany teraz autor mógł sobie na to pozwolić. Mimo to polecam Państwu książkę Dariusza Muszera, jak i całą serię „Re-emigracje” wydawnictwa „Borussia” z Olsztyna.

W „Pro Libris”

Jesienny – trzeci numer kwartalnika „Pro Libris” przynosi wiele interesujących artykułów, spośród których na kilka warto zwrócić uwagę. Blok otwierający numer dotyczy jednego tematu – obecności i funkcji elit w naszej rzeczywistości. Autorzy omawiają ten problem z różnych punktów widzenia, ale – co ważne – wszyscy wywodzą się z lubuskiego środowiska. Jest wśród nich Marek Grewling, stały współpracownik „Pegaza”. Problem ten redakcja zamierza kontynuować w następnym numerze, więc pewnie będzie okazja, by do niego wrócić z merytorycznego punktu widzenia. Tu podkreślam, że łamy pisma są otwarte dla refleksji miejscowych intelektualistów (czyt. członków elity).



Bardzo interesujący jest inny blok tematyczny dotyczący obecności Polaków w życiu kulturalnym i artystycznym Berlina. W artykułach i w formie reprodukcji prac plastycznych przybliżono dorobek jednego z najważniejszych artystów polskiego kubizmu – Stanisława Kubickiego, który razem z żoną Margarete (Niemką) stworzyli artystyczny salon Berlina w latach 20. i 30. minionego wieku. O rodzicach i ich przyjaciółach-artystach ciekawie opowiada syn prof. S. Karol Kubicki. Są to ważne teksty dla polskiej kultury, jako że dopełniają wiedzę o polskiej awangardzie. Temat Polaków w Berlinie rozwija artykuł o polskich grobach na 224 (tak!) czynnych cmentarzach w tym mieście. Związkom Polaków i Niemców poświęcony jest także artykuł o przyszłej mediatece Słubfurtu. Słubfurtem określono hipotetyczne miasto, które zaludniają razem mieszkańcy Słubic i Frankfurtu nad Odrą. W 2010 r. realizowany będzie projekt uświadamiający mieszkańcom obu miast ich wspólnotę (a może odrzucenie tej koncepcji). Wszystkie artykuły dotyczące problematyki polsko-niemieckiej publikowane są w dwóch językach. Także z tłumaczeniem na język niemiecki – interesujący artykuł o historii i współczesności Krosna Odrzańskiego wpisany w cykl „Krajobrazy lubuskie”.

Jak zwykle – sporo w numerze tekstów literackich i recenzji. Spośród autorów związanych z Gorzowem wiersze publikują Marek Grewling i Karol Graczyk. Życzliwe omówienia książek poetyckich autorów gorzowskich przygotował Czesław Sobkowiak. Píše o Anny Żłobińskiej „Stapaniu po szkłe” oraz Władysława Łazuki (z Choszczą) tomie „Noc – podróz i inne wiersze”. Recenzje wybranych książek prezentują także nasi autorzy: Beata Patrycja Klary (Jerzego Suchanka „Widzimisię”) i Karol Graczyk (Adama Pluszki „Z prawa, z lewa” i Manfreda Heitinga „Helmut Newton”). Nową tematykę do „Pro Libris”, bo dotyczącą muzyki rockowej wprowadził Karol Graczyk wywiadem z Zakiem Tellem – liderem szwedzkiego zespołu Clawfinger.

Kończąc ten tematyczny-lokalny przegląd, pragnę podkreślić, że zawartość „Pro Libris” jest dla czytelników intelektualnie inspirująca, a jednocześnie potwierdza, że wokół redakcji zgromadziło się liczne grono twórczych autorów.



Beata
Patrycja
Klary
PORTAL

Wyszedłeś wczesnym świtem, kiedy jeszcze spałam
i było to ostatnie twoje wyjście ze mnie.
Przyszły później jeszcze inne wyjścia, ale nigdy nie byliśmy
już tym, czym byliśmy wtedy dla siebie, przed wyjściem.

PORTRET

Kiedy mówi: *Ona jest moją miłością, a inne mają tylko
cekinowe staniki na swoich obwisłych cyckach* –
koledzy patrzą na rozproszone piaski klepsydr. Stają.
Z pozoru na to wygląda i wcale nie wyklucza, że
zazdroszczą.

MUSZELKA KAURI

Żadna nie jest do ciebie podobna. Nie chcą stałego
etatu doktora, białych floksów przed domem
i Mauri w wakacje. *Nie ma gorszego snu jak życie -
nic im nie mówi* – tym bardziej sam Hłasko.

Włosy mi wychodzą i bloki opuszczają dachy.
Przepite ubezpieczenia, zabrudzone szyby.
Głód nawet z piękną, która daje wszystko, tylko
ognia w niej nie ma, gdy księżyc lunatyk.

Maleję do rozmiarów skorupiaka w dłoni.

PRZEDPAMIĘTANIE

Niech nie będzie innych kobiet, tylko ja, Ewa
gdy zmyśliłam boga. Pierwsza przy tobie,
poganiaczu wolów.
Kup dla nas nowe szkło, świeże prześcieradła.
Napisz kolejne książki
poganiaczu wolów.

Nie przywiązuj się do mnie jak do światła gwiazdy,
bo jestem tylko pędzlem z włosia poganianych zwierząt.

Równouprawnione są tylko narządy płciowe
Walt Whitman

Wszystko zmyśliłam.
Gigantyczne fallusy zmyśliłam na początku.
Później doszły drobne piersi i jeszcze drobniejsze waginy.
Was zmyśliłam na końcu. Od razu umieliście czytać.

Wszystkie wiersze pochodzą z przygotowywanego do druku
przez Wydawnictwo WiMBP w Gorzowie tomiku pt. „ZMY-
ŚLENI”. Projekt okładki Zbigniew Olchowik.

Agnieszka
Kopaczyńska-
Moskaluk
BEZ ŁEZ

KOCHANY

kochany
słońce weszło czerwonym arbuzem
a mi pestki snu na nowo powpadały do oczu

zimno
nawet krukom nie chce się latać
córka płacze że nie może jeździć na rowerze
psy płaczą że nie mogą siedzieć na tarasie
ja nie płaczę - nie wypada

* * *

kochany!
jesień już
przyszła zapachem jabłek
krągłością winogron

czuję ją przez skórę
– specjalistka od wzruszeń

wisi ta jesień nade mną
łzawo

choć wciąż biegam w za lekkich bluzeczkach
i rzemykowych klapkach na wysokim obcasie
z gołymi stopami

czuję ją

i ciebie

KORALIKI

kochany
nasze słowa błyszczą jak paciorki
dźwięczą w uszach
szeleszczą

wczoraj potoczyła się nam z nich rozmowa
nie była brylantem na serdecznym palcu
ani sznurem pereł zaciskających się na szyi
garść kolorowych koralików

twoje słowa wciąż mnie poruszają
choć nie tęsknię za poruszeniami
choć nie pragnę ich smaku

poruszają...

a potem koraliki lez
przez chwilę

Krystyna Kamińska Literackie Police

Na I Gorzowski Festiwal Poetycki przyjechał Adam Siedlecki, który przywiózł dla naszego środowiska i dla „Pegaza Lubuskiego” wiele interesujących informacji i materiałów o literackim życiu Polic. Dla przypomnienia: Police leżą w bliskim sąsiedztwie Szczecina, na północ od tego miasta, także nad Odrą. Miasto liczy ok. 35 tys. mieszkańców, znane jest przede wszystkim z gigantycznych zakładów chemicznych i produkcji nawozów sztucznych ale także z ciekawych inicjatyw kulturalnych. Jedną z nich było zintegrowanie w 2003 r. środowiska piszących w klub działający przy Bibliotece im. Marii Curie-Skłodowskiej, który w 2006 r. przekształcił się w samodzielne Regionalne Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne. Obecnie stowarzyszenie to liczy 35 członków, a jego działaniom towarzyszy jeszcze większa ilość zainteresowanych. Członkiem stowarzyszenia może zostać każda osoba, niezależnie od wieku, uprawiająca twórczość literacką i chcąca rozwijać swoje zainteresowania w tym kierunku.

Co miesiąc RSL-A wydaje własnego „Pegaza Polickiego”. Jest to licząca 4-8 stron wkładka do dwutygodnika „Wieści Polickie”, które rozpowszechniane są w dwóch powiatach: polickim oraz niemieckim Uecker-Randow. Ponieważ pismo to cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców, tym samym „Pegaz Policki” dociera do wielu domów. W „Pegazie” zamieszczane są artykuły informacyjne o pracach stowarzyszenia oraz utwory literackie, przede wszystkim wiersze miejscowych autorów.

Stowarzyszenie prowadzi dwa konkursy. Konkurs Literacki im. K. I. Gałczyńskiego adresowany jest do wszystkich, bez ograniczenia profesji ani wieku. Odbywa się w dwóch kategoriach: poezji (zestawy 5-7 wierszy) i prozy (opowiadanie do 5 stron maszynopisu). Termin nadsyłania prac – zawsze 30 maja każdego roku. Najlepsze prace drukowane są w specjalnym almanachu. Konkurs prowadzony jest od 2003 r., miał więc już 7 edycji i ukazało się 7 almanachów.

Od 2009 r. stowarzyszenie prowadzi drugi konkurs – „O Prawo Jazdy na Pegazie”. Ten konkurs, adresowany do uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych, rozgrywany jest także w kategoriach poezji i prozy. Najlepsze prace publikowane są w „Pegazie Polickim”.

Stałą formą pracy stowarzyszenia są comiesięczne spotkania o charakterze dyskusji literackich. W okresie wakacyjnym odbywają się poza siedzibą, czyli nie w bibliotece, a w innych miejscach, np. w pracowniach artystów-plastyków.

Podstawową jednak formą obecności Regionalnego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego jest wydawanie tomików wierszy. Tomiki w formacie A-6 są stosunkowo skromne wizualnie, ale tę skromność rekompensuje duża ich różnorodność. Gość z Polic przywiózł kilka tomików, ale czy to wszystkie, nie mamy pewności. Serię rozpoczęto od wydania w 2007 r. wierszy dwóch senierek – Heleny Pilarskiej „Zwyczajna radość słów” oraz Bronisławy Mesterhazy-Okopińskiej „W cieniu po-

godnych wspomnień”. Utwory to serdeczne, mile w lekturze, ale dość tradycyjne. Rok 2007 przyniósł cztery debiuty: Marzeny Rafach „Zakłęci w brudnej bajce”, Olgi Śliwowskiej „Kawa w zimowym ogrodzie”, Marty Sokołowskiej „Rękopis z blasków i cieniów” oraz Adama Siedleckiego „Zachwyt”. Z datą 2008 r. ukazały się dwie całkiem odmienne książki: Bronisławy Mesterhazy-Okopińskiej „Wiersze z kalendarza wspomnień” oraz Stanisława Karola Kopali „Okruchy śmiechu”. Pierwsza zawiera wiersze wspomnieniowe i refleksyjne 90-letniej poetki, druga – fraszki, humoreski i satyry dotyczące bliskiej nam rzeczywistości. Na 2008 r. datowano również kolejne dwa tomiki poetów doświadczonych, ze sporym dorobkiem literackim: Stanisława Rapiora „Przemiany” oraz Mariana Yopha-Żabińskiego „Zamiast wizytówki”.

Pierwszym prezesem Regionalnego Stowarzyszenia i organizatorem wszystkich działań był Marian Yoph-Żabiński, poeta i prozaik, krytyk literacki, wydawca i redaktor, współorganizator i juror konkursów poetyckich. Urodził się on w 1947 r. we wsi na Nowosądeczycynie. Mieszkał w kilku miastach i pracował w kilku zawodach zanim trafił do Polic, które ostatecznie uznał za swoje miejsce na ziemi. A przecież taka przemiana z człowieka gór na człowieka (prawie że) morza, wiązała się dla niego z duchową transformacją (o czym w wierszach obok). Wielkim zaskoczeniem dla całej polickiej kultury była jego niespodziewana śmierć 14 lutego br. Jeszcze kilka dni wcześniej uczestniczył w ważnej dla niego imprezie i nic nie wskazywało, że ma przed sobą tak niewiele życia. Był to cios także dla Regionalnego Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego, a przede wszystkim dla młodych poetów, których zawsze wspierał i promował. Członkowie Stowarzyszenia zdecydowali, że nie zaprzestaną działalności, jaką wpoił im prezes Marian, wybrali nowe władze i kontynuują to, co im wpoił prezes. Marian Yoph-Żabiński kilka razy był w Gorzowie, przede wszystkim gdy odbierał nagrody za wiersze w Ogólnopolskim Konkursie im. Zdzisława Morawskiego. Poniżej publikujemy kilka innych z tomu „Starodrzew”.

Adam Siedlecki, który przyjechał na Gorzowski Festiwal, czuł się u nas jak w domu, bo pochodzi z naszych stron. Urodził się w Skwierzynie, wychowywał w Przytocznej, a do szkoły średniej chodził w Gorzowie. Dopiero na studia wyjechał do Szczecina i już tam pozostał. Najpierw zamieszkał w Policach, z którymi ciągle czuje się bardzo związany, choć od niedawna mieszka w granicach wielkiego Szczecina. Jego wiersze z debiutanckiego tomiku „Zachwyt” – jak rekomenduje je redaktor tomu Marian Yoph-Żabiński – „zwracają uwagę tematyką o charakterze intelektualno-religijnym w odniesieniu do etyki katolickiej. W sposób żarliwy i artystycznie przekonujący tworzy obrazowe i słowne moralitety wiary, którym nadaje sens filozoficznych uogólnień”. Poniżej prezentujemy kilka wierszy z tego tomu.



Marian Yoph-Żabiński

PUSZKIN W GORZOWIE

Tu go spotkałem
w cylindrze i fraku,
jakby grał rolę
kogoś w ważnej misji.

Z troską na twarzy
wsiadłszy do dorożki,
romantycznie jechał
do biesiadnego stołu poezji.

By przy herbacie
z samowaru
z poetą Morawskim
spierać się o życie,
dlaczego umiera
i chce się odrodzić.

By z poetką Papuszą
muzom przyszłość wróżyć
z brudnej ręki świata,
z krwawych kart historii.

I mógłbym przysiąc,
że tak właśnie było,
dowód –
mieszkałem przy Puszkina 10.

KORZENIE

Uciekam z domu
ze swoich korzeni
by po bezdrożach miasteczek
szukać panaceum
dla mojej słabej wiedzy
o szerokim świecie

porzuciłem zapomnianą wieś
zostając w niej
odwróciłem się tyłem
od tego co kocham

w jakim miejscu
twarzą do jakiego okna
stanę i zapukam
gdy powrócę na wieś
aby nasycić korzenie życia

i oto –
znów wróciłem
mając w sobie przecucie
że mam ojcu zdać sprawę
z uroków życia

jednakże
ojca już nie było
palce obu jego rąk
zostały pod makiem

synu –
mówię do syna mego
rwij bukiet

nie dla mnie...
czerwiec 1979

POSTĘP

Elektryczność kosztowała hektar
pszenicy sprzedanej na pniu
telewizor kupiliśmy za konia
antena że nie spadła z nieba
to fakt
zapłaciliśmy za nią wieprzem

na wiosnę
tę z kadzidel i piskląt
straciliśmy bociana który
odtąd już nie przesiaduje
na iskrzącej kalenicy

na przednówku
tym z piorunów i gromnic
udajemy że głód jest mały jak mysz
choć brzuch przysycha do krzyża
ale za to mamy telewizor
wpatrujemy się weń sztucznie wesoło
aż nam się uszy trzęsą

w nocy pod oknami przemyka Zorro
i złodziej
w izbie za stolami gorzkimi
od cebuli i wosku
zasiadły cienie umarłych
babki i dziadka
gadają o bombie atomowej
a nam śni się pieczenie chleba białego
jak mleko ziaren kąkolu

każdego dnia
świat bardziej realny
czerwiec 1979

Adam Siedlecki

ZDOLNI DO POWOŁANIA

stoimy wachlarzem
przed Twoim ołtarzem

klękamy zniżeni
prochem naznaczeni

zdolni do powołania
od śmierci
do zmartwychwstania



MATKA

gdzie była Matka
w drodze
od ogrodu
do Kajfasza
do Pilata
do Heroda
i na górę
gdzie

wiemy że
gdzieś blisko

na pewno
pod krzyżem

MOJA WIARA

znów poddana próbie
wbita w niepewność
sprowokowana do walki, do wyboru
musi przejść nielatwą drogę

na krótki czas stanie się
jak krzak owocu
goła, przycięta, oczyszczona
by to co stare zamarło
by to nieużyteczne
nie przysłoniło owocu

jej twarz pochylona
i zmarszczone brwi
to tylko chwila

przecież uniesie się do góry
i rozbłyśnie jak zorza radością
i kolejny raz się odrodzi

moja wiara

Gorzów Wlkp. 1993



ZNAK

jaki ślad
jaki znak
jakie słowo
jaki czyn

zostawisz

po sobie
na ziemi
w sercu
i w niebie

Jerzy Grodek**POLIPOTYCZKI****Władza i szczepionka**

Szczepionka?
Szczę – pionka!

Na moralność polityków

Jeden na drugim orze.
Dokumentnie ponoć;
Żeby chociaż pługiem!
Pro publico bono.

W Sejmie

Znowu padła ustawa,
do dupy – cholera!
Co chutliwszy poseł
do niej się dobierał...

Po karierze

Wyszedł z politycznego cienia,
Na komisję. W celu wyjaśnienia.

Ojciec chrzestny

Każdy głupi jak „coś” trafi
Może zostać szefem mafii

Do czasu...

Skończyła się bajeczka
i... zżarta owieczka.

Z całego serca

Jakże chętnie się nagradza
Każda, po wyborach, władza

* * *

Dzięki wartości kwita,
Mocno trzyma się Elita.

**EROTECZKA
JURECZKA****Ona i zamknięty krąg**

Tak długo krąży,
Dopóki nie w ciąży.

Historia jednej pani

Wielokrotnie skonsumowana.
Niestety. Przez jednego pana.

Do twarzy?

Nie każdej panience,
Do twarzy w sukience.

Ona

Bez pomocy Amora,
Zawsze była skora!

Jan Gross**DROGI DO ŻŁOBU**

Warto przypomnieć czasami
jak to było przed wiekami:
Wielu się zawzięło w sobie,
by ujrzeć Dzieciątko w żłobie.
Kacper nigdy nie żałował,
że do żłobu przywędrował.
Melchior (wie, kto pismom wierzy),
śmiało drogę tę przemierzył.
Wyruszył tam też Baltazar
(odwiedzając wcześniej bazar).
Przylecieli Aniołowie,
(diabłom to nie było w głowie).
Tłumnie oraz w dobrej wierze
szli drogami też pasterze.
Nawet baran i osiołek
także trafili pod żłobek.
Ale gwiazda nad Betlejem
już od dawna nie jaśnieje.
Lecz tradycja – to rzecz święta,
o tym wszędzie się pamięta.
Wielu szuka wciąż sposobów
na to, aby dojść do żłobu.

Skrętna panna

Zbierała ziarnko do ziarnka,
Wiano jest, a nie ma wianka.

* * *

Sączyste słowa
- To życie poety:
Są czyste kobiety.
- To są tylko słowa

Klimakterium

Przebrała się miara,
Biologicznego zegara.

Prawdziwie...

Taka zgodna para
Rozwodzi się zara...

ŻART NA STRONĘ

* * *

Wiele pań mną się zachwyca,
Gdy w półmroku jest ulica...

Z roku na rok

Choć bociek pracowicie u nas gniazdo kleci,
Przyrostu nie ma – demografia spada.
Z naprzeciówka i z obok odlatują dzieci,
A mnie i sąsiadowi po równo opada.

* * *

To, pod kołderką; to, na kołderce
Nie tylko we śnie tak się wierzę!

* * *

Zachowuję oblicze –
Godzin seksu nie liczę.

* * *

Kiedy czasem piękna
W swoim lustrze szukasz,
To zrób obok miejsce.
Lustra nie oszukasz.

Przyjacieli domu

„Szczęściu zawsze ktoś pomaga”
- twierdzi niejedna łamaga.

Moja biografia

Żyłem skromnie
i... już po mnie!

O wszystkim...

Lepiej wiedzą,
Ci za miedzą.

Jak wracam

Podziwiam dom swój z zachwytem,
Przeważnie – przed świtem.



Czasopismo literackie pod auspicjami
WiMBP i ZLP.

Red. nac. Ireneusz K. Szmidt (tel. 501
520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl),

z-ca red. nac. Beata P. Klary, sekretarz:

Danuta Zielińska, współpraca: Krystyna

Kamińska, Marek Grewling, zdjęcia: I.

K. Szmidt, Zbigniew Olchowik, archi-

wum wydawcy i autorów, grafika: Zbi-

gniew Olchowik Wydawca: WiMBP w

Gorzowie Wlkp., ul. Sikorskiego 107, tel.

95 727 70 70, e-mail: informacja@wimbp.

gorzow.pl, www.wimbp.gorzow.pl oraz

ZO ZLP w Gorzowie Wlkp. Skład kompu-

terowy: Daniel Besta, tel. 694 479 087